

NOWE CZASY

SĄD POWIATOWY W GDAŃSKU
w Gdańsku



T Y G O D N I K

TREŚĆ:

II WSZECHZWIAZKOWA KONFERENCJA OBROŃCÓW POKOJU	1
DEMOKRATYCZNY PROGRAM ROZWIĄZANIA ZAGAD- NIENIA NIEMIECKIEGO	3
Wiera INBER — W imię pokoju	5
W. RUDENKO — Wybory w demokratycznych Niemczech	9
R. ŁAPOW — Standart życia i standart kłamstwa	11
Na widowni międzynarodowej (notatki)	14
D. ZASŁAWSKI — U północnego sąsiada (notatki o Finlandii)	21
Krytyka i bibliografia: I. SOTNIKOW — „Światowa inwen- taryzacja“ Juliana Huxley'a	26
Ze skrzynki redakcyjnej: Punkt widzenia dra Lohii	28
List studentów chińskich do Howarda Fasta	30
Kronika wydarzeń międzynarodowych	31

D o d a t e k: Konferencja ministrów spraw zagranicz-
nych ośmiu państw w Pradze.

43

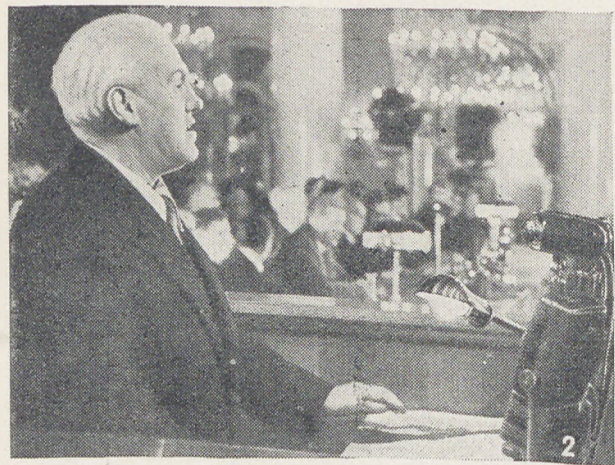
25 października 1950 r.

WYDAWNICTWO DZIENNIKA „TRUD“ MOSKWA

NARÓD RADZIECKI BRONI POKOJU



II Wszechzwiązkowa Konferencja Obronców Pokoju zmanifestowała nieugiętą wolę ludzi radzieckich wywalczenia pokoju na całym świecie.



Na zdjęciach: 1. Posiedzenie w Sali Kolumnowej Domu Związków Zawodowych. 2. Przemawia przewodniczący Radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju, N. Tichonow. 3. W prezydium konferencji zasiadają m. in.: prezydent Akademii Nauk Związku Radzieckiego S. Wawilow (z lewej), pisarz A. Fadiejew (w środku) i przewodniczący Angielskiego Komitetu Obrony Pokoju p. D. Crowther (z prawej). 4. Słynna traktorzystka P. Angelina, artystka ludowa Związku Radzieckiego K. Bajseitowa i inne delegatki radzieckie oraz goście angielscy. 5. Starszy majster oddziału wielkich pieców w Hucie Makejewskiej im. Kirowa I. Korobow i prezydent Akademii Nauk USRR A. Paładin. 6. Pisarz P. Pawlenko i Bohater Pracy Socjalistycznej brygadier kołchozu im. Kalinina (rejon jałtański) P. Rożnowa.



II Wszechzwiązkowa Konferencja Obrońców Pokoju

SĄD POWIATOWY dla m. GDAŃSKA
w Gdańsku

NA II Wszechzwiązkowej Konferencji Obrońców Pokoju, która odbyła się w Moskwie w dniach 16 — 18 października 1950 roku, zebrali się najlepsi przedstawiciele społeczeństwa radzieckiego — przedstawiciele robotników, chłopów, inteligencji. Wybitni hutnicy i górnicy, kołchoźnicy uzyskujący niebываłe dotąd plony, inżynierowie i robotnicy — budowniczowie olbrzymich gmachów, elektrowni i kanałów, uczeni, którzy wślawili się wspaniałymi odkryciami, służącymi dobru ludzkości, pisarze — wszyscy oni zebrali się, by dać wyraz nieugiętej woli ludzi radzieckich pokrzyżowania planów imperialistycznych podżegaczy wojennych, utrzymania pokoju i przyjaźni między narodami.

Gerące dążenie do pokoju, głębokie przekonanie, że można uniknąć nowej wojny i uchronić ludzkość od straszliwych mąk i nieszczęść, spowodowały tych ludzi do historycznej Sali Kolumbowej. Przybyli oni do Moskwy z kategorycznym nakazem od narodu radzieckiego, by ze wszystkich sił bronili sprawy pokoju. Dlatego właśnie przemówienia na Wszechzwiązkowej Konferencji Obrońców Pokoju nacechowane były taką jednomyślnością. Dlatego tak olbrzymie znaczenie ma opracowany przez konferencję i przyjęty w dniu 18 października zbiorowy nakaz dla delegatów radzieckich na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju.

W dokumencie tym, który omawiany jest obecnie na niezliczonych wiecach i zgromadzeniach, skoncentrowały się niejako myśli i dążenia wszystkich ludzi radzieckich. Świadczy on o głębokiej nienawiści do agresywnej wojny, o nienawiści i pogardzie dla imperialistycznych agresorów, o pełnej spokoju wierze w swe siły, o przekonaniu, że światowy ruch obrońców pokoju potrafi spełnić swą misję dziejową.

Głęboki sens zawiera się w tym, że nakaz rozpoczyna się od słów solidarności ludzi radzieckich ze wszystkimi bojownikami pokoju na całym świecie, zespolonymi pod sztandarami II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Imperialistyczni podżegacze wojenni są w równym stopniu niebezpieczni dla wszystkich narodów. Koła rządzące St. Zjednoczonych rozpętały agresję w Korei, targuły się na chińską wyspę Tai-

wan (Formozę). Monopole amerykańskie usiłują wszelkimi sposobami zdławić walkę o wolność, jaką prowadzą narody Wietnamu, Malajów i Indonezji. Remilitaryzacja Niemiec Zachodnich, przekształcenie Wysp Japońskich w przyczółek i bazę dalszej agresji w Azji stanowią straszliwe niebezpieczeństwo dla ludzkości, mają bowiem na celu jak najszybsze rozpętanie „wielkiej wojny“.

W obecnych warunkach szczególną doniosłość i żywotne znaczenie ma hasło, wysunięte przez I Światowy Kongres Obrońców Pokoju: *obrona pokoju jest sprawą wszystkich narodów*. Wierny zasadom bojowego internacjonalizmu, w których wychowuje ludzi radzieckich partia Lenina-Stalina, naród nasz wyciąga przyjazną dłoń i wyraża swą solidarność ze wszystkimi, komu drogi jest pokój, wolność i przyszłość cywilizacji.

Związek Radziecki zajmuje kierownicze miejsce w szeregach zorganizowanego frontu obrońców pokoju, frontu, który powstał po raz pierwszy w dziejach ludzkości. Państwo radzieckie w ciągu 33 lat swego istnienia prowadzi konsekwentnie i nieugięcie politykę umacniania powszechnego bezpieczeństwa, umacniania pokoju i współpracy ze wszystkimi narodami. W obecnej sytuacji międzynarodowej polityka ta nabiera szczególnego znaczenia. Cieszy się ona poparciem mas ludowych we wszystkich krajach. Deklaracja o usunięciu groźby nowej wojny, o utrwaleniu pokoju i bezpieczeństwa narodów, przedłożona przez delegację radziecką na piątej sesji Zgromadzenia Ogólnego, precyzuje z całkowitą jasnością wiele postulatów i propozycji, wysuwanych obecnie we wszystkich krajach przez miliony obrońców pokoju.

Wyrażając swą aprobatę i poparcie dla polityki zagranicznej rządu radzieckiego, delegaci na II Wszechzwiązkową Konferencję Obrońców Pokoju w imieniu całego narodu radzieckiego oświadczyli, że nie będą żałować sił, by zatriumfowały szlachetne cele, którym służy ta polityka.

„Wszyscy uczeni ludzie na całej kuli ziemskiej skupili się w obozie życia, szczęścia, prawdy i pokoju; są oni ze Związkiem Radzieckim, z Wami, towarzyszu Stalin“ —

oświadczyli uczestnicy konferencji w swym piśmie do wielkiego wodza mas pracujących całego świata.

W nakazie dla delegatów na mający się wkrótce odbyć Światowy Kongres podkreślono raz jeszcze organiczną jedność ludzi radzieckich z czołową pokojową, jedność, która wynika z samej natury socjalistycznego państwa radzieckiego.

„Ludzie radzieccy — głosi nakaz — którzy włożyli ogrom pracy w powojenną odbudowę, którzy realizują gigantyczne plany dalszego rozwoju przemysłu i rolnictwa, budowy olbrzymich elektrowni wodnych i nawodnienia pustyń, są głęboko zainteresowani w zapewnieniu międzynarodowego bezpieczeństwa“.

II Wszechzwiązkowa Konferencja jednomyślnie poparła znane rezolucje praskiej sesji Biura Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obróńców Pokoju. Poleciała ona wybranym przez siebie delegatom przekazać kongresowi w Sheffield, że naród radziecki domaga się zdecydowanie zakazu nieludzkiej broni atomowej, redukcji wszelkich rodzajów broni, jak najsurowszego potępienia i zakazu propagandy na rzecz nowej wojny i pociągnięcia do odpowiedzialności jej winowajców.

W zestawieniu z codziennymi wiadomościami o barbarzyństwach agresorów amerykańskich w Korei ze szczególną siłą rozbrzmiewa wyrażony na konferencji gniewny protest przeciw nieludzkemu bombardowaniu przez samoloty amerykańskie cywilnej ludności koreańskiej. Delegaci wezwali wszystkich uczciwych ludzi na kuli ziemskiej, by domagali się natychmiastowego zaprzestania wojny w Korei i wycofania obcych wojsk. Nadaremnie liczą interwencji na to, że dzięki uległości grupy członków Rady Bezpieczeństwa i uczestników „mechanicznej większości“ w Zgromadzeniu Ogólnym unikną odpowiedzialności za dokonywane zbrodnie. Koniec końców będą oni musieli ponieść odpowiedzialność, a narody potrafią znaleźć winowajców, niezależnie od flagi, jaką się osłaniają!

Doniosłe znaczenie praktyczne ma wniosek Wszechzwiązkowej Konferencji w sprawie sporządzenia na Światowym Kongresie listy podze-

gaczy wojennych. Narody powinny znać nazwiska tych najbardziej zawziętych zbrodniarzy i wrogów postępowej ludzkości. Samo życie dyktuje w sposób nieodpartą konieczność takiego kroku. Jeśli dawniej nie było w świecie takiej siły społecznej, zorganizowanej w skali międzynarodowej, która mogłaby prowadzić walkę przeciw prowokatorskiej działalności podżegaczy do nowej wojny, to obecnie siła taka istnieje. Niemal pół miliarda ludzi złożyło swe podpisy pod apelem sztokholmskim, miliony podpisują go dziś i podpiszą jutro. Niechaj wiedzą podżegacze wojenni, że, przystępując do zestawienia listy podżegaczy wojennych, narody już dziś przygotowują dla nich surowy wyrok!

Uchwały II Wszechzwiązkowej Konferencji przyjęte zostały z aprobatą przez światową opinię demokratyczną. Komentując rezultaty konferencji, gazeta chińska „Dagunbao“ pisze: „Polityka stalinowska przekonała całą postępową ludzkość o niezwykłej sile obozu pokoju. Zdecydowany głos Moskwy jest dla narodów całego świata bodźcem do jeszcze aktywniejszej walki o pokój“. W podobnym duchu komentuje uchwały konferencji prasa demokratyczna we wszystkich krajach.

Obróńcy pokoju czerpią z tych uchwał nowe siły i nową wiarę w zwycięstwo nad siłami reakcji i wojny. Ruch obrońców pokoju w krajach kapitalistycznych rośnie i umacnia się. Podejmowane przez reakcjonistów próby zahamowania tego potężnego ruchu przez prześladowanie i wtrącanie do więzień poszczególnych bojowników pokoju są równie beznadziejne, jak porywanie się z motyką na słońce. Ludzie rozumieją, że ofiary, ponoszone w walce z niebezpieczeństwem wojny, są niczym w porównaniu z tymi ofiarami, które musiałaby ponieść ludzkość, gdyby imperialistom udało się zrealizować swe krwawe zamysły.

Wezwanie II Wszechzwiązkowej Konferencji do wszystkich bojowników pokoju we wszystkich krajach, by „zespilił swe wysiłki, aby przy pomocy potężnych i jednomyślnych akcji sparyalizować knowania podżegaczy wojennych“, rozbrzmiało na całym świecie.

Wraz z delegatami konferencji 200 milionów ludzi radzieckich powtarza słowa:

— Pokój musi zwyciężyć wojnę, pokój zwycięży wojnę!

Demokratyczny program rozwiązania zagadnienia niemieckiego

W DNIACH 20 i 21 października odbyła się w Pradze konferencja ministrów spraw zagranicznych ZSRR, Albanii, Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji, Polski, Węgier i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Konferencja ta została specjalnie zwołana z inicjatywy Rządu Radzieckiego w celu omówienia szeregu nowych separatystycznych uchwał w sprawie niemieckiej, powziętych we wrześniu przez nowojorską konferencję trzech mocarstw — Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji. Uchwały nowojorskie stanowią nowe brutalne pogwałcenie zobowiązań poczdamskich w sprawie odbudowy Niemiec jako pokojowego demokratycznego państwa.

Sens nowej zмовy imperialistów w sprawie niemieckiej sprowadza się w zasadzie do następujących punktów. Pod płaszczykiem obłudnych frazesów o „zakończeniu stanu wojny z Niemcami“ oświadczone, że narzucony Niemcom Zachodnim „Statut Okupacyjny“ zostanie utrzymany na czas nieokreślony, zaś liczba wojsk okupacyjnych zostanie powiększona. W ten sposób mocarstwa zachodnie usiłują możliwie jak najbardziej odwlec zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i zjednoczenie Niemiec. Następnie mocarstwa zachodnie porozumiały się w Nowym Jorku co do faktycznego zniesienia zakazu niemieckiej produkcji zbrojeniowej oraz co do odbudowy przemysłowego potencjału wojennego Niemiec Zachodnich. W ten sposób gospodarka zachodnio-niemiecka zostaje przystosowana do planów anglo-amerykańskiego bloku wojennego.

Wreszcie — i to było głównym zagadnieniem konferencji nowojorskiej — Acheson, Bevin i Schuman doszli do porozumienia w sprawie odbudowy armii niemieckiej (w szczególności pod postacią „ruchomych oddziałów policyjnych“ oraz innych formacji), w sprawie militarystyki Niemiec Zachodnich i ich udziału w „zjednoczonych siłach zbrojnych“ bloku atlantyckiego. Już obecnie w zachodnich strefach Niemiec i w zachodnich sektorach Berlina istnieją oddziały i formacje zbrojne, będące w grun-

cie rzeczy oddziałami wojskowymi i liczące ogółem blisko 456 tysięcy ludzi.

Deklaracja praskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych ośmiu państw (tekst tego dokumentu podany jest w dodatku do niniejszego numeru „Nowych Czasów“) daje wyczerpującą charakterystykę uchwał nowojorskich. Mocarstwa stojące na czele agresywnego bloku atlantyckiego — jak stwierdza deklaracja —

„dążą do uzyskania wolnej ręki dla wykorzystania Niemiec Zachodnich, ich rezerw ludzkich i materialnych w swych imperialistycznych interesach celem realizacji swych planów strategicznych, za którymi kryją się dążenia kół rządzących St. Zjednoczonych do opanowania świata. Pod pretekstem zakończenia stanu wojny z Niemcami dążą one do... ostatecznego przekształcenia Niemiec Zachodnich w narzędzie swych agresywnych, wojenno-strategicznych planów w Europie“.

I dalej:

„Oznacza to, że rządy St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji definitywnie wyrzekły się tych uchwał czterech mocarstw, w których znalazły wyraz dążenia do *likwidacji imperializmu niemieckiego*, a także dążenia do *odrodzenia Niemiec jako miłującego pokój, demokratycznego państwa* i które odzwierciedlały wniosłe zasady utrwalenia pokoja na całym świecie.“

Oznacza to, że rządy trzech mocarstw zachodnich przeszły do polityki agresji, która nie da się pogodzić z interesami pokoju w Europie, nie da się pogodzić z interesami miłujących pokój narodów na całym świecie“.

Dlatego właśnie konferencja w Pradze oświadczyła w imieniu rządów ośmiu państw, że separatystyczne uchwały nowojorskiej konferencji trzech mocarstw nie mają żadnej mocy prawnej ani autorytetu międzynarodowego, i obciąża rządy Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji całą odpowiedzialnością za bezprawne postępowanie, mające na celu udaremnienie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i remilitaryzację Niemiec Zachodnich.

Jednocześnie ministrowie spraw zagranicznych ośmiu państw opracowali i uchwalili na konferencji w Pradze demokratyczny program rozwiązania zagadnienia niemieckiego. Program ten składa się z następujących czterech punktów:

„Po pierwsze: Opublikowanie przez rządy St. Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji i Związku Radzieckiego oświadczenia, że nie dopuszczają one do remilitaryzacji Niemiec i do wciągnięcia ich do jakichkolwiek agresywnych planów i że będą nieugięcie realizowały Układ Poczdamski o zagwarantowaniu warunków utworzenia jednolitego, miłującego pokój, demokratycznego państwa niemieckiego.

Po drugie: Zniesienie wszelkich ograniczeń na drodze rozwoju pokojowej gospodarki niemieckiej i niedopuszczenie do odbudowy niemieckiego potencjału wojennego.

Po trzecie: Niezwłoczne zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami z przywróceniem jednności państwa niemieckiego, zgodnie z Układem Poczdamskim, z tym, aby wojska okupacyjne wszystkich mocarstw zostały wycofane z Niemiec w ciągu roku od zawarcia traktatu pokojowego.

Po czwarte: Utworzenie na zasadach parytetu z przedstawicielami Niemiec Wschodnich i Zachodnich Ogólno-Niemieckiej Rady Ustawodawczej, która winna przygotować utworzenie tymczasowego demokratycznego, pokojowego ogólnoniemieckiego suwerennego rządu i przedstawić odpowiednie wnioski do wspólnego zatwierdzenia przez rządy ZSRR, St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji i która aż do utworzenia rządu ogólnoniemieckiego winna być zaproszona do konsultacji przy opracowywaniu traktatu pokojowego. W pewnych okolicznościach można będzie zwrócić się do narodu niemieckiego o bezpośrednie wypowiedzenie się co do tej propozycji“.

Nie trudno zauważyć, że program ten został podyktowany troską o pokój i że ma on na celu wzmocnienie bezpieczeństwa w Europie. Jednocześnie bierze on pod uwagę uzasadnione dążenia narodu niemieckiego do przywrócenia

i pokojowego uregulowania sprawy jednności narodowej. Świadczy on o nieugiętej woli Związku Radzieckiego i demokratycznych krajów Europy niedopuszczenia do odrodzenia się czarnych sił reakcji i imperializmu w Niemczech, niedopuszczenia do wykorzystania Niemiec Zachodnich jako narzędzia i bazy wypadowej w nowej agresywnej wojnie. Oświadczenie ministrów spraw zagranicznych ośmiu państw podkreśla pokojowy charakter polityki Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ich dążenie do rzetelnej współpracy międzynarodowej.

Złowrogie plany imperialistów anglo-amerykańskich, którzy opierają się na najbardziej reakcyjnych siłach Niemiec Zachodnich, plany, zmierzające do odrodzenia militarystyki niemieckiej i odbudowania armii zachodnio-niemieckiej, napotykają zdecydowany opór ze strony najszerzych kół demokratycznych krajów europejskich, stanowią one bowiem groźbę dla pokoju w Europie i sprzeczne są z interesami wszystkich pokojowych narodów, a więc i z narodowymi interesami narodu niemieckiego. Wszak nowi pretendenci do panowania nad światem z całkowitą i wciąż wzrastającą bezceremonialnością wskrzeszają politykę, która tak niedawno doprowadziła ludzkość do katastrofy drugiej wojny światowej.

W tych warunkach państwa obozu demokratycznego ze Związkiem Radzieckim na czele występują z programem, mającym na celu usunięcie groźby wojny w Europie, stworzenie zdrowych podstaw dla pokojowego uregulowania spornych spraw. Olbrzymie międzynarodowe znaczenie tego programu, wyrażającego interesy wszystkich pokojowych narodów, jest oczywiste. Wskazuje on jedynie słuszną drogę, wiodącą do uregulowania kwestii niemieckiej, do stworzenia gwarancji trwałego pokoju w Europie. Wnioski ministrów spraw zagranicznych ośmiu państw odpowiadają całkowicie niezłomnej woli nie tylko 300 milionów obywateli tych ośmiu państw, lecz i setek milionów ludzi na całym świecie, którzy prowadzą walkę przeciw groźbie wojny, w obronie trwałego pokoju w Europie i na całym świecie.

W imię pokoju

Włara INDER

PRZEPEŁNIONA po brzegi, z napiętą uwagą słuchająca Sala Kolumnowa moskiewskiego Domu Związków Zawodowych. Sala, jedno-myślnie reagująca na zagajenie Aleksandra Fadijewa, na referat Mikołaja Tichonowa, na wystąpienia delegatów, ożywiona wspólną myślą, wspólnymi dążeniami. Jedno wielkie serce biło w piersiach zebranych. Najróżnorodniejsze cechy ludzkie zlewały się w jedną wspaniałą całość. W oblicze narodu radzieckiego.

Naród radziecki, naród pracy twórczej wysłał swych przedstawicieli na II Wszechzwiązkową Konferencję Obrońców Pokoju. I wysłannicy ci wnieśli na tę wspaniałą salę całą siłę swoich uczuć, całe bogactwo swojej wiedzy, cały niewzruszony hart swoich przekonań i wiary w zwycięstwo pokoju.

Społkało się tu niemało ludzi, którzy znali się już wzajemnie z I Wszechzwiązkowej Konferencji Obrońców Pokoju. Ale było też dużo delegatów wybranych po raz pierwszy. Byli przedstawiciele starej Armenii z jej tysiącletnią historią i przedstawiciel Magnitogorska, jednego z najmłodszych miast naszego Związku, miasta, liczącego zaledwie 20 lat.

Hutnik kombinatu magnitogorskiego imienia Stalina Włodzimierz Zacharow powiedział:

— Z naszej stali buduje się potężne ekskawatory, które ryją kanały, z naszej stali buduje się turbiny dla elektrowni, traktory i obrabiarki, samochody i kombajny. Wiemy, że im więcej damy metalu, tym większa będzie potęga naszej ojczyzny, ostoi pokoju na całym świecie...

Te słowa to niejako klucz do zrozumienia charakteru narodu radzieckiego. „Klucz stalowy“ — chciało by się dodać. Mocny jak stal jest nasz kraj, któremu przewodzi Stalin. I nic nie może być mocniejszego nad stal, tworzona dla pokoju.

W ciągu roku, który minął od I Wszechzwiązkowej Konferencji Obrońców Pokoju, nastąpiły ważne wydarzenia i w naszym kraju i za jego granicami. Ale jakże różne są te wydarzenia! Jak charakterystyczne są one dla dwóch różnych systemów społecznych, istniejących w naszej epoce!

U nas, w Związku Radzieckim, buduje się największe w świecie urządzenia hydrotechniczne — na Woidze, Dnieprze i Amu-Darii. Buduje

się Główny Kanał Turkmeński, któremu równego nie znała jeszcze nasza planeta.

— Czarne piaski pustyni Kara Kum rozciągały swe panowanie nad przeważającą częścią naszego kraju — powiedział w swym wystąpieniu na konferencji przewodniczący Związku Pisarzy Radzieckich Turkmeńskiej SRR Berdy Kierbabajew. — Kropla wody była u nas równie droga, jak kropla krwi. W poszukiwaniu wody nasi dziadowie i pradziadowie nieustannie koczowali po szerokich stepach. Na pytanie: „Gdzie jest twoje mieszkanie?“ odpowiadano z goryczą: „Na garbie wielbłąda“.

Towarzysz Kierbabajew mówi, a w kuluarach można zobaczyć pogładową ilustrację do jego słów. Na ścianie wisi wspaniała, wielkości mapy, fotografia. A raczej — dwie fotografie. Na jednej z nich, u góry — groźne piaski pustyni Kara Kum. Zdradliwe, pozornie nieruchome, podobne do ryb cielska wydm piaszczystych, grożące śmiercią i człowiekowi, i zwierzęciu, i roślinie. A u dołu — pole bawełniane, które dzięki wodom Kanału Turkmeńskiego zajmie miejsce piasków. Pole pokryte tysiącami torebek bawełny, wspaniałe, płododajne, jak samo życie.

— Kanał spławny przetnie nasz półwysep od Siwaszu do Kerczu, wybiegać zeń będą na obie strony nawadniające odnogi — mówi z trybuny konferencji pisarz Pawlenko, mieszkający na Krymie. — Suchy, przesycony solą na północy Step Krymski przekształci się w step-ogród. Na starych zaporoskich kurhanach wyrosną przystanie, na stepie ukażą się żagle. Szybko rozkwitną młode sady, winnice, plantacje bawełny, róż, geranii i tytenu. Wyrosną nowe wsie, a oblicze ich będzie całkiem inne niż dzisiaj...

Raz po raz wspominają delegaci gigantyczne plany, nakreślone ręką wielkiego przeobrazi-ciela przyrody — Stalina. O tym mówi i Taszmuchamed Sarymsakow, prezydent Akademii Nauk Uzbeckiej SRR, i białoruski poeta Petrus Browka, i tadżycki poeta Mirzo Tursun-Zade i wielu, wielu innych.

Poetę Tursun-Zade przysłała tutaj republika, która została częściowo nawodniona już za władzy radzieckiej.

— Tam, gdzie dawniej były ziemie pustynne, u nas, w Wachskiej Dolinie, wypalone słońcem słone ziemie stały się śpichrzem bawełny, owoców...

Te same myśli wypowiada również działaczka społeczna Azerbajdżańskiej SRR U. Alijewa:

— Sadzimy młode lasy dla ochrony pólów. Budujemy potężne elektrownie wodne, które przekażą prąd nowym fabrykom. Usplawniamy rzeki, dobywamy naftę z dna morskiego, zbieramy wysokie plony bawełny, aby jeszcze lepiej i piękniej odziać ludzi radzieckich. Wschodząca wspaniała jutrzienka komunizmu oświeśla cały nasz kraj...

Alijewa jest młoda. Jej ciemne brwi nad płonącymi oczami mieszkanki południa przypominają rozpostarte skrzydła jaskółki. Młody głos czysto i dźwięcznie rozbrzmiewa w sali. Ustami Alijewej przemawiają tysiące kobiet azerbajdżańskich, niegdyś zacofanych i pozbawionych praw, obecnie wolnych i szczęśliwych.

Na trybunę wchodzi Lubow Ananiewa, prządka giuchowskiego kombinatu bawełnianego. Setki kilometrów dzieli ją i jej towarzyszkę pracy od projektowanych kanałów, ale są jej one bliskie, jak wszystkim ludziom radzieckim.

— Z radością dowiedzieliśmy się, że na suchych stepach zakwitną za kilka lat plantacje bawełny. Dzięki temu fabryki włókiennicze otrzymają jeszcze więcej surowca. Jak bardzo pragnęłabym, aby nasi ludzie radzieccy mieli jak najwięcej wspaniałych sukien i ubrań...

Ze słuszną dumą mówi Ananiewa o tym, że giuchowski kombinat wyprodukował w ostatnich miesiącach 65 ton przędzy, 225 tysięcy szpilek nici, 400 tysięcy metrów gotowej tkaniny ponad plan.

— Przedyliśmy i tkaliśmy z myślą o szczęściu naszego narodu, o szczęściu całej ludzkości. I w te tysiące metrów włożyliśmy swą wolę obrony pokoju...

„Kropla wody była u nas równie droga, jak kropla krwi”. Słowa te wypowiedział miłujący pokój człowiek radziecki, który ma ludzki, życiowy stosunek do życia. Ale kropla krwi — coż ona znaczy dla amerykańskich agresorów i morderców, którzy przelewają w Korei morze krwi? Dla tych, którzy przywykli przeliczać wartość krwi ludzkiej na dolary i centy? Dla tych, którzy, kryjąc się w murowanych jaskiniach Wall Street, po zbrojecku zarzucają stamtąd pętlę na gardło miłujących pokój narodów. Ale narody

nie chcą wojny. A „wola narodu — to potężna siła, znacznie potężniejsza niż bomba atomowa” — powiedział w swym wystąpieniu Akademik Chorawa, artysta ludowy ZSRR.

— Walka o pokój — to dziś obowiązek każdego człowieka — swym głębokim, pełnym wewnętrznej przekonania głosem mówi pisarka Wanda Wasilewska. — Niechaj nikt nie sądzi, że można jak struś ukryć głowę w płasku i pozostać na uboczu od biegu wypadków. Historia, dzieci nasze zapytają, co uczyniliśmy dla sprawy pokoju...

Tak, powtórzymy i my, historia zapyta nas, a my, ludzie radzieccy, bez obawy spojrzymy w jej śmiałe, nieprzekupne oczy: walczymy bo wtem o pokój. Każdy z nas walczy o pokój w swoim miejscu pracy — przy piecu hutnika, przy sterze miotanego przez fale okrętu, przy biurku pisarza stojącym nieruchomo przy oknie, za którym, jak w tej chwili przede mną, Moskwa różowi się porannym blaskiem.

...Ogłoszono przerwę.

Wielojęzyczna, malownicza rzeka ludzka stopniowo zapelnia szerokie kuluary Domu Związków Zawodowych. Jak maki czerwienią się to tu, to tam tiubetejki i płaskie czapeczki. Zdaleka widać zawiniętą w śnieżnobiały turban głowę mułły i czarny kłobuk katolikos (głowa kościoła ormiańskiego). Migają jasne warkoczki i lśniące czarne włosy z przedziałem pośrodku. Uczestnikami konferencji jest m. in. 146 Bohaterów Pracy Socjalistycznej i 25 Bohaterów Związku Radzieckiego. Gwiazdy błyszczą na piersi siwowłosego członka Akademii i 40-letniej kołchoźnicy z kołchozu zbożowego w okręgu czkałowskim Olgi Diomidowny Wołoszynie, i młodziutkiej robotnicy pól bawełnianych Sarachan Koczkorowej z Kirgizji.

Nagle wśród ogólnego gwaru rozlega się potężny, wspaniały, tak dobrze znany wszystkim głos Paula Robesona. „Nieobjęta dla ludzkiego oka” — śpiewa Robeson, wymawiając starannie rosyjskie słowa. Gęsty tłum otacza włączoną radiolę. Oczywiście, jest on tutaj, z nami, Paul Robeson! Z nami są wszyscy, którzy walczą o pokój. Sala Kolumnowa wybiega daleko poza granice swoich kolumn. Mieści ona w sobie niejako całą postępową, walczącą o pokój ludzkość.

Przy akompaniamencie pieśni Robesona oglądamy wystawę, zorganizowaną dla uczestników konferencji. Widzimy Stalina na znanym

obrazie Szurpina „Poranek naszej ojczyzny“. Józefa Wissarionowicza namalował artysta na tle rozległego stepu. Z daleka widnieją kominy fabryczne. Łagodne promienie porannego słońca oświetlają głowę i ręce człowieka, który czyni tak wiele dla sprawy pokoju na całym świecie.

Członek Akademii Łysenko ogląda wspaniały kłos. Odrzucając się na sekundę od mikroskopu przenikliwym spojrzeniem patrzy na nas z fotografii profesor Olga Lepieszynska.

Trudno nie zatrzymać się przed niewielkim obrazem Reszetnikowa. Przed nami wycinek dzisiejszego Paryża. Chłopak paryski, potomek nieśmiertelnego Gavroche'a, stojąc na plecach towarzysza pisze na murze domu drogie sercu słowo „Paix“ — „Pokój“. Najmniejszy z chłopców wspina się na palcach, podaje piszącemu miseczkę z rozpuszczoną kredą. Najstarszy — w czapce i w bluzie — ma lat 13-14. Jakże odważna, pełna zdecydowania twarz! To już bojownik pokoju, nie zdołają go zastraszyć! Młodzi Francuzi nie po raz pierwszy spełniają swoje niebezpieczne zadanie: na murze widnieje wyblakłe już, widać dawniej napisane słowo „pokój“ i małeńki gołąbek.

...Po przerwie konferencja kontynuuje obrady. Znowu zapelniają się równe rzędy krzeseł. Przed oczyma znajome twarze. W jednej z łóż siedzi Pasza Angelina. Wszyscy tak ją nazywają — „Pasza“. Jest ona dawno już Praskowią Nikityczną, dawno już wychowuje własne dzieci. Ale dla ojczyzny, która ją wychowała, jest jeszcze ciągle córką, Paszą...

Z trybuny konferencji bardziej jeszcze płomiennie niż przed rokiem rozbrzmiewają słowa o pokoju. W ciągu tego roku groźba wojny stała się jeszcze bardziej namacalna, zaborcze plany Stanów Zjednoczonych ujawniły się jeszcze wyraźniej.

W swym ciekawym przemówieniu członek Akademii Tarle powiedział:

— Niechaj nie zapominają o Stalingradzie. Trudno jest o nim zapomnieć, nawet jeśli się ma bardzo krótką pamięć. Niechaj nie zapominają o tym wielkim człowieku, którego imieniem nazwano Stalingrad...

Tymi słowy zakończył swe przemówienie członek Akademii Tarle...

Poruszenie na sali. Na trybunę wstępują jednocześnie dwaj ludzie. Nie jest to zwykłe zjawi-

sko, podobnie jak nie jest całkiem zwykły mówca, któremu towarzyszy tłumacz: mówcą tym jest p. Crowther, przedstawiciel Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, przewodniczący Angielskiego Komitetu Obrony Pokoju, który był naszym gościem również na I Wszechzwiązkowej Konferencji Obrońców Pokoju.

— Gdy leciałem do Moskwy w noc z soboty na niedzielę — powiedział Crowther — powietrze było spokojne, a niebo bardzo czyste. Nade mną migotały tysiące gwiazd, a pod mną tysiące światel. Lunę światel nad Moskwą widać było już ze znacznej odległości. Gdy zbliżyliśmy się, można było już dojrzeć poszczególne zbiorowiska światel, a szczególnie ostro jarzyły się jaskrawe światła jakiegoś bardzo wysokiego budynku, którego nie mogłem poznać. Wkrótce dowiedziałem się, że był to niedokończony jeszcze wielki gmach nowego uniwersytetu moskiewskiego na Górach Leninowskich, w tym samym miejscu, które zwiedziłem w sierpniu 1949 roku, kiedy to prace zaledwie się rozpoczynały. Przyjaciele moi! Czyż nie jest to najlepsza odpowiedź ludzi radzieckich na pytanie, co myślą o pokoju i o wojnie!...

— A co robi w tej chwili generał Mac Arthur? — mówi dalej Crowther. — Pytam was, pytam wszystkich mężczyzn i wszystkie kobiety świata, kto jest agresorem: czy ci, którzy budują uniwersytety, czy ci, którzy rzucają bomby na spokojną ludność Korei?

Oklaski zagłuszają te słowa.

Dalej Crowther mówi o przygotowaniach do II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, który odbędzie się w Anglii, w Sheffield, w mieście hutników, zamieszkałym przez „prawdziwych yorkshirowców“ — twardych, wytrwałych ludzi pracy. Kończy swoje przemówienie słowami o wielkim kraju radzieckim, „który prowadzi ludzkość ku socjalistycznej erze pokoju i postępu pod przewodnictwem wielkiego, twórczego geniusza i architekta pokoju Józefa Stalina“.

Uważnie słuchamy przemówienia angielskiego działacza, które przepełnione jest miłością do swego narodu; niestety nie całkiem jeszcze jasno naród ten uświadamia sobie niebezpieczeństwa, wypływające z roli, jaką Ameryka narzuca Anglii w przygotowaniach do wojny.

W ciągu trzech dni obrad konferencji wygłoszono wiele entuzjastycznych, płomiennych, nie-

zapomnianych przemówień w obronie pokoju. Szczególnie wryły się w pamięć wypowiedzi kobiet radzieckich: nauczycielek, lekarek, robotnic, kolchoźnic, matek.

Zasłużona nauczycielka RSFRR Katarzyna Martianowa powiedziała:

— Tutaj, z tej trybuny, chcę zapytać pedagogów Ameryki, nauczycieli tych szkół, w których uczyły się te wyrzutki społeczeństwa: czy nie wstyd wam patrzeć na waszych wychowanków? Czy nie wstyd wam za ich przestępstwa, czy nie wstyd wam za samych siebie — wykonując bowiem pokornie wolę podżegaczy wojennych, wychowaliście morderców, ludzi bez honoru, bez sumienia?

— Serce drży, bo pokój jest w niebezpieczeństwie — rzekła prosta kobieta rosyjska Niemowa, odznaczona orderem „Macierzyńska Sława“. — Gdy wybierałam się tutaj, na tę konferencję, moi synowie, córki, synowie i wnuki powiedzieli mi: „Mów, matko, za nas wszystkich“...

Rzeczywiście: my, którzy słuchaliśmy przemówienia Niemowej, słyszeliśmy nie tylko jej głos. Słyszeliśmy głos milionów matek, które urodziły i wychowały swe dzieci; ich życiu zagrażają teraz amerykańscy agresorzy, którzy jako „obiekty wojenne“ zaznaczają na mapie szkoły i uniwersytety.

Głęboko wryło się w pamięć uczestników konferencji przemówienie kolchoźnicy, brygadzystki kolchozu im. Kalinina w obwodzie krymskim, Bohaterki Pracy Socjalistycznej Pelagii Rożnowej.

— My, ludzie radzieccy, nie pragniemy nieczyjej krzywdy. Ale jeżeli kto spróbuje nas tknąć, to, mimo że nie jestem żołnierzem, mogę powiedzieć: źle skończy!

Cześć i chwała wam, towarzyszek Rożnowa! Jak prosto i jak dobrze powiedziałyście to, co każdy z nas myślał...

II Wszechzwiązkowa Konferencja Obronców Pokoju, która odbyła się w październiku roku bieżącego w Moskwie, ma olbrzymie znaczenie nie tylko dla sprawy pokoju w ogóle, ale i dla każdego z nas, ludzi radzieckich, z oddzielną. A zwłaszcza — dla delegatów konferencji.

Wyszliśmy z Sali Kolumnowej, przepojeni głęboko ożywczą atmosferą pokoju, którą oddycha cały nasz kraj. Jeszcze raz odczuliśmy całą siłę radzieckiego humanizmu, całą szlachet-

ność radzieckiej pracy, całą głębię i piękno sztuki radzieckiej.

Ludowy artysta ZSRR Czerkasow przypomniał w swym przemówieniu rolę, w jakich występował. Były to postacie mężów stanu, uczonych, pisarzy, których działalność służyła szczęściu narodu. Z takiego dorobku może być dumny każdy artysta.

Mówiąc o filmie „Delegat Floty“, którego prawzorem był Timiriazew, Czerkasow zacytował znaną wypowiedź rosyjskiego uczonego o czerwonym kolorze, jako najbardziej życiodajnym i pięknym. Pragnę przytoczyć tutaj jeszcze następujące słowa Timiriazewa z jego artykułu „Czerwony Sztandar“:

„Czerwony kolor, wyrażając się językiem dźwięków, to najmocniejszy, najgłośniejszy kolor. Czyż nie dlatego cieszy on nasz wzrok, jak potężny dźwięk raduje nasz słuch? Czy nie dlatego zresztą, nawiasem mówiąc doprowadza on do wściekłości byki i żubry?“

Gdy się bierze do rąk tom Timiriazewa, trudno jest oprzeć się pragnieniu przeczytania go do końca. Przykuwa tu uwagę niewielki artykuł zatytułowany „Proroctwo Byrona o Moskwie“.

Oto jak brzmi to proroctwo w przekładzie samego Timiriazewa:

Ty jedyna, która w dziejach ludzkości nie posiadasz rywalki, przetrwasz i do owego pożaru,

Który nadciąga i w którym wszystkie imperia świata zginąć muszą!

Pod słowem „imperia“ rozumiał Byron państwa, rządzone przez imperatorów. My, którzy żyjemy w innej epoce, znamy władców o wiele bardziej jeszcze żądnych krwi, zysków i okrucieństwa: władców świata imperialistycznego, których zbrodnie są niezliczone. Sprawą bojowników pokoju jest położyć kres tym zbrodniom.

W języku rosyjskim słowo „mir“ ma podwójne znaczenie. Po pierwsze — znaczy pokój. To słowo brzmi w naszym kraju mocniej niż gdziekolwiek indziej. Po wtóre — znaczy świat. Moskwa jest stolicą świata dlatego, że broni pokoju. Dlatego, że jarzą się nad nią czerwone gwiazdy, życiodajne i piękne. Dlatego, że słowo „Moskwa“ jest nierozdzielnie związane z imieniem Stalina, największego chorążego pokoju w dziejach ludzkości.

Wybory w demokratycznych Niemczech

W. RUDENKO

15 PAŹDZIERNIKA 1950 roku w Niemieckiej Republice Demokratycznej nastąpiło wydarzenie wielkiej wagi politycznej — wybory do Izby Ludowej, landtagów, kreistagów, rad miejskich i gminnych. Ogłoszone wyniki wyborów świadczą o całkowitym zwycięstwie Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec. W wyborach wzięło udział 98,44 procent wszystkich uprawnionych do głosowania. Za kandydatami Frontu Narodowego głosowało 12.088.745 osób na 12.139.932 osoby biorące udział w wyborach. Takie oto są imponujące rezultaty wielkiej i uporczywej walki czołowych sił narodu niemieckiego o umocnienie swego młodego demokratycznego państwa.

* * *

W dniu wyborów miasta i wsie Republiki zostały uroczystie przystrojone. Wzdłuż frontów domów rozwieszono długie transparenty. Wszędzie, nawet na bocznych drogach, widziało się flagi lub ozdoby z jaskrawych liści jesiennych. Tak było we wszystkich pięciu prowincjach republiki: w Brandenburgii, w Sachsen-Anhalt, w Meklenburgii, w Turyngii i Saksonii.

...Rozrzucone po obu brzegach Łaby Drezno tonęło w jaskrawych sz'andarach, plakatach, hasłach. Ludzie szli głosować grupami, rodzinami, pojedynczo. Młodzież maszerowała z pieśniami. Na wielu drzwiach zjawily się kartki z lakonicznym zdaniem: „Głosuję dziś na listę jedności“, „Wszyscy wyborcy z tego domu oddają swoje głosy na kandydatów Frontu Narodowego“.

Na Bolivarstrasse uwagę przechodniów zwracają plakaty z danymi o stratach, jakie ponieśli mieszkańcy tej ulicy w wyniku drugiej wojny światowej: zginęły lub przepadły bez wieści 22 osoby, w tym dwoje dzieci; inwalidów — 10, w tym dwoje dzieci; wdów — 11; dzieci, które straciły ojca lub matkę — 17; zupełnych sierot — 1. Na innym plakacie widniał napis: „Żaden z mieszkańców naszej ulicy nie chce wojny i dla-

tego głosujemy na kandydatów Frontu Narodowego“.

I dalej:

„Na tej ulicy w każdym domu utworzony został Komitet Pokoju“.

Wszyscy wyborcy z Bolivarstrasse zakończyli głosowanie do godz 11-tej rano.

Ludzie pracy Drezna, Brandenburga, Halle, Magdeburga, Poczdamu, Lipska, Schwerinu, Erfurtu i innych miast przez aktywny udział w głosowaniu dali wyraz swemu zaufaniu do Frontu Narodowego. W większości miejscowości podstawowa masa wyborców zakończyła głosowanie już przed południem. W Chemnitz do godziny 3-iej po południu złożono ponad 90 proc. wszystkich głosów.

Niemniej czynny udział brał w wyborach chłopci. W pobliżu komisji wyborczej we wsi Gross-Bademeusel (okręg Kottbus) wywieszono plakat składający się z dwóch części: „Wojna zniszczyła“ i „Pokój odbudował“. A oto dane z tego plakatu. W maju roku 1945 we wsi było 9 koni, 3 krowy, 2 kozy, ani jednej świni. W roku 1950 wieś posiada: koni 22, krów 73, owiec 6, świń 176, kóz 105, kur 613. Plakat wzywa: „Jeżeli pragniesz dalszego rozkwitu naszej wsi, naszej republiki — oddaj swój głos na kandydatów ludu“. Mieszkańcy gminy Gross-Bademeusel dla uczczenia wyborów wykonali przedterminowo plan dostawy kartofli.

O jednomyślności przyłączającej większości narodu niemieckiego świadczyły również zwrócone do mas pracujących liczne apele wybitnych działaczy społecznych, pisarzy, artystów, uczonych, duchowieństwa.

— Każdy kto kocha swą ojczyznę odda głos na kandydatów Frontu Narodowego — oświadczył pisarz Bernard Kellermann.

Apele ogłosili również prezydent Kulturbundu Johannes Becher, prezydent Akademii Sztuk Pięknych Arnold Zweig i in. We wszystkich prowincjach republiki odbyły się w przededniu wyborów konferencje postępowych księży, którzy także wypowiedzieli się po stronie Frontu Narodowego.

* * *

W przededniu wyborów niemieckie masy pracujące obchodziły pierwszą rocznicę utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W ciągu tego roku w coraz szybszym tempie rozwijał się przemysł i rolnictwo. Plan dwuletni wykonany został przed terminem — w ciągu półtora roku; zatwierdzony został pierwszy plan pięcioletni, otwierający przed republiką wspaniałe perspektywy: w końcu roku 1955 produkcja przemysłowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej wzrosła dwukrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym.

Rząd Ludowy wydał szereg ustaw, o których masy ludowe Niemiec w dawnych czasach nie mogły nawet marzyć. Są to ustawy o popieraniu i wysuwaniu młodzieży, o pracy, o polepszeniu sytuacji górników i robotników rolnych, o ochronie matki i dziecka, o pomocy dla przesiedleńców i in. Miliony prostych ludzi przekonały się naocznie o wyższości antyfaszystowskiego, demokratycznego ustroju.

Jednakże o sukcesach Niemieckiej Republiki Demokratycznej pamiętali nie tylko przyjaciele, ale i wrogowie. Rozpętali oni wścieklą akcję, usiłując wszelkimi sposobami przeszkodzić sukcesowi wyborów. Agenci anglo-amerykańscy podczas kampanii przedwyborczej zaktywizowali swoją zbrodniczą działalność, rozwijając zacieklą kampanię przeciw Niemieckiej Republice Demokratycznej. Początkiem tej kampanii była poufna konferencja w „ministerstwie dla spraw ogólnie - niemieckich“ w Eczn, która odbyła się w sierpniu. Na konferencji tej, jak donosi dziennik „Neues Deutschland“, przedstawiciel wywiadu amerykańskiego Rushberg oświadczył:

— Nie pożałujemy niczego na walkę z państwem wschodnio - niemieckim...

Prasa zachodnie i radio wylewały potoki oszczerstw pod adresem Niemieckiej Republiki Demokratycznej, rozsiewając coraz bardziej absurdalne wieści. Samoloty amerykańskie w rejonie „mostu powietrznego“ między Berlinem a Niemcami Zachodnimi zrzucały prowokacyjne ulotki.

Szczególną wściekłość reakcyjnej propagandy wywołało to, że wszystkie partie demokratycznych Niemiec przystąpiły do wyborów w jednolitym froncie. Gazety zachodnie i radio starały się na wszelkie sposoby wbić kłין pomiędzy partie, dokonać rozłamu w narodzie niemieckim. Na różne sposoby „przepowiadaly“ one klęskę Frontu Narodowego,

Schumacher i jego pomocnicy w radio i w prasie namawiali wyborców do „bojkotowania“ wyborów. Wyniki wyborów w dniu 15 października wykazały, że wysiłki reakcji spowodowania narodu niemieckiego z obranej przezeń drogi demokracji, pokoju i rozkwitu gospodarczego są daremne.

* * *

Przygotowania do wyborów były dla narodu niemieckiego wielką szkołą polityczną. W miastach i po wsiach w każdym ośrodku agitacyjnym pracowały zespoły agitacyjne. W samej tylko Saksonii prowadziło robotę uświadamiającą ponad 160 tysięcy agitatorów.

Najjaskrawiej przejawiała się wzrastająca aktywność polityczna mas pracujących na zebraniach wyborczych, na których przemawiali kandydaci na posłów. Lud starannie sprawdzał kandydatów, aby do Izby Ludowej, do rad powiatowych, okręgowych, miejskich i gminnych weszli prawdziwie godni tego ludzie.

W nowych Niemczech prości ludzie mają otwartą drogę do rządzenia państwem. Oto jeden z tych ludzi — Gustaw Schütz. Został on wysunięty do Izby Ludowej przez załogę zakładów hutniczych w Brandenburgii. Gustaw miał zaledwie 16 lat, gdy skończyła się wojna. W tym czasie przeniósł się on z rodzicami z Gdańska do Brandenburga i zaczął się uczyć zawodu cieśli. W roku 1948 jest już podmajstrzym i buduje domy dla nowych chłopów. Następnie Gustaw dowiaduje się o budowie zakładów hutniczych w Kirchmöser i przenosi się tam. Gdy budowa ta została zakończona, Schütz wraca do Brandenburga i bierze udział w budowie największych w republice zakładów hutniczych.

Gustaw Schütz organizuje młodzieżową brygadę szturmową. Swym wysiłkiem i inicjatywą wniósł on wielki wkład w pracę na budowie. Na otwarcie trzeciego zjazdu Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności fabryka dała pierwszy wytop stali, a na dzień wyborów zakończyła budowę trzeciego pieca martenowskiego.

Gustaw Schütz ma lat 21. Jest najmłodszym posłem Izby Ludowej. Swoje zadanie przedstawiciela robotników scharakteryzował on krótko i jasno:

— Załoga naszej fabryki okazała mi wielkie zaufanie. Zaufania tego nie zawiodą. Będę pracował z potrójną energią, będę jeszcze aktywniej walczył o jedność kraju, o pokój.

Skład wybranych organów władzy wykazuje, że do władzy doszli ludzie, którym drogie są interesy mas pracujących, interesy republiki. Na przykład spośród 120 posłów nowego Landtagu Saksonii 97 — to przedstawiciele fabryk, instytucji administracyjnych i organizacji masowych. Wśród nich znajduje się 19 najlepszych przewodników pracy w przemyśle, 11 chłopów, 4 rzemieślników, 2 gospodynie domowe, 6 profesorów i nauczycieli, 25 posłów — to funkcjonariusze organizacji masowych i partii politycznych. Wśród 120 posłów Landtagu Saskiego jest 41 kobiet.

Wybory odbyły się na całym terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej z wyjątkiem Wielkiego Berlina.

Jednakże Berlin nie stał na uboczu podczas kampanii przedwyborczej. Partie polityczne i organizacje masowe miasta wysłały 66 obserwatorów do Izby Ludowej i do Landtagu z głosem doradczym.

* * *

Wybory z 15 października są poważnym zwycięstwem sił postępowych, walczących o zjednoczone Niemcy, o pokój, o przyjaźń z wielkim

Związkiem Radzieckim. Wybory wykazały ponownie, że ustrój polityczny i społeczny Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest ustrojem trwałym, że opiera się on na jednomyślnym poparciu wszystkich warstw ludności, przy czym poparcie to wzrasta nieustannie. W maju roku 1949, podczas wyborów do Niemieckiego Kongresu Ludowego, na listy bloku demokratycznego głosowało 8 milionów wyborców, teraz liczba ta wzrosła do 12 milionów. Naród niemiecki na wschodzie Niemiec wypowiedział się zdecydowanie za programem pokojowego budownictwa, jedności i demokratyzacji kraju, wysuniętym przez Front Narodowy.

Wyniki wyborów mają duże znaczenie również dla mas pracujących Niemiec Zachodnich, które z każdym dniem przekonywają się coraz bardziej, że prawdziwym obrońcą interesów narodowych całego narodu i jedynym prawowitym przedstawicielem całego kraju jest Niemiecka Republika Demokratyczna. Zwycięstwo Frontu Narodowego demokratycznych Niemiec mnoży siły republiki, która szybko kroczy naprzód drogą pokoju, demokracji i postępu.

Berlin.

Październik 1950 roku.

Standart życia i standart kłamstwa

R. ŁĄPCOW

WYCHWALANIE sławetnego amerykańskiego stylu życia staje się tym bardziej bezczelne, im bardziej trudne i przykre jest w rzeczywistości życie mas ludowych w Stanach Zjednoczonych. Propaganda amerykańska szczególnie uparczywie rozpowszechnia legendę o doskonałym odżywianiu się „przeciętnego” Amerykanina.

Nie można powiedzieć, aby metody fałszywego informowania o amerykańskim stylu życia odznaczały się w tej dziedzinie szczególną wymyślnością. Jest to w zasadzie wciąż to samo manipulowanie średnimi wielkościami — wciąż ta sama alchemia arytmetyczna, przy pomocy której dokonuje się na papierze czarodziejskich operacji wzbogacania się biedaków kosztem bogaczy. Tym wypróbowanym sposo-

bem tuszuje się potworną przepaść pomiędzy pasyżniczym luksusem kapitalistów a nędzą podstawowej masy ludzi pracy.

Dane o spożyciu artykułów żywnościowych w zależności od poziomu dochodów, ogłoszone przez ministerstwo rolnictwa Stanów Zjednoczonych są z tego punktu widzenia nader interesujące.

Jest rzeczą charakterystyczną, że nawet w tej monografii specjalnej, nie obliczonej bynajmniej na masowego czytelnika, ekonomiści burżuazyjni fałszują i upiększają rzeczywistość. Tak więc przytoczone dane dotyczą wyłącznie osób samotnych, chociaż nie ma żadnych podstaw do przypuszczenia, że kawalerowie stanowią większość w amerykańskim raju. Chwyt ten potrzebny był sprytnym statystykom, aby

zatuszować w pewnym stopniu różnicę w poziomie spożycia poszczególnych grup ludności. Jasne, że obraz spożycia na głowę ludności ulega przy tym zniekształceniu. Jeżeli człowiek samotny mający 500 dolarów dochodu wydaje na jedzenie 300 dolarów, to z chwilą gdy założy rodzinę, nie będzie mógł podnieść wydatków na wyżywienie powyżej 400 dolarów, choćby rodzina jego składała się z 4 osób. Tymczasem bogaty kawaler wydający na jedzenie 3 tysiące dolarów przy takiej samej zmianie stosunków rodzinnych będzie wydawał czterokrotnie więcej, to jest 12000 dolarów. W ten sposób stosunek wydatków dwóch kawalerów wynosić będzie 1 : 10, a dwóch rodzin 1 : 30.

Następnym fałszerskim chwytem jest połączenie w jedną grupę wszystkich osób mających ponad 5 tysięcy dolarów rocznego dochodu. Tym samym znów zaciera się skutecznie granice spożycia różnych grup społecznych, chociaż jasne jest, że poziom spożycia drogich produktów żywnościowych wzrasta gwałtownie wraz z dalszą podwyżką dochodów.

Wreszcie dla krańcowych grup majątkowych (poniżej 500 i powyżej 5 tysięcy dolarów dochodu) autorzy monografii, zgodnie z własnym oświadczeniem, „poprawili” nieco liczby.

W wyniku zastosowania tych trzech fałszerskich tricków dane amerykańskiego ministerstwa rolnictwa wyglądają o wiele pomyślniej aniżeli rzeczywistość.

Niemniej jednak nawet ten upiększony obraz jest nader nieweseli.

Stosunek między rozmiarami spożycia niższej i wyższej grupy dochodowej jest uderzający nie tylko dla takich artykułów spożywczych jak indyczki — 1 : 22,5, lub soki owocowe — 1 : 32, czy też lody — 1 : 12, ale i dla podstawowych produktów pierwszej potrzeby.

Tak więc w grupie niższej spożycie mięsa jest 3,5 raza niższe aniżeli w grupie wyższej, produktów mleczarskich — 3 razy, masła — 2,4 raza, jarzyn — 2 razy niższe.

Ponieważ mowa tu nie o klejnotach, lecz o produktach żywnościowych, których spożycie ograniczone jest pojemnością żołądka ludzkiego, jasną jest rzeczą, że chodzi tu nie tyle o obżarstwo bogatych Gargantuów, ile po prostu o niedojadanie osób, które mają niskie dochody.

Grupa osób o małym dochodzie spożywa o wiele więcej takich produktów żywnościowych

jak kartofle, groch, margaryna, aniżeli posiadacze wielkich dochodów.

„Na prawdziwe masło nie może sobie pozwolić olbrzymia większość ludności krajów kapitalistycznych — pisał Lenin w roku 1912. — Robotnicy zarabiają tak mało, że muszą kupować tanie namiastki w złym gatunku... Bogaczom przypadają dochody ze wzrostu produkcji i handlu, a robotnikom i chłopom — margaryna i odciganie mleko. Taka jest kapitalistyczna rzeczywistość, którą tak gorliwie retuszują liberalni i oficjalni uczeni”.

Od chwili, gdy napisane zostały te słowa, wzrosła absolutna i względna pauperyzacja mas pracujących, toteż spożycie masła w Stanach Zjednoczonych zmniejszyło się prawie dwukrotnie, zaś spożycie margaryny zwiększyło się czterokrotnie; należy przy tym zauważyć, że ludzie o małym dochodzie nie mają środków na kupienie nawet surogatów tłuszczu.

Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że przy wrzście dochodów do 1500 dolarów spożycie margaryny, a nawet kartofli nie tylko nie maleje, lecz rośnie. Innymi słowy racja żywnościowa osób należących do niższej grupy dochodowej jest tak uboga, a możliwości nabycia najważniejszych produktów żywnościowych tak małe, że ludzie ci, choć nie są bezrobotni, muszą odmawiać sobie nawet najprostszego jedzenia.

Tak „poprawione” liczby ministerstwa rolnictwa ujawniają w sposób niedwuznaczny istotne położenie szerokich mas pracujących Ameryki i katastrofalną różnicę w poziomie spożycia różnych grup społecznych. Jednakże przytoczone dane odnoszą się nie do milionerów na jednym biegunie i do bezrobotnych — na drugim: ogarniają one znacznie węższą amplitudę wahań dochodów, aniżeli ma to faktycznie miejsce w realnym życiu Stanów Zjednoczonych.

O ile tak się rzeczy miały w pierwszych latach po wojnie, to wraz z narastaniem kryzysu gospodarczego stopa życiowa ludzi pracy obniżyła się jeszcze gwałtowniej.

Dla kryzysu współczesnego charakterystyczne jest nagromadzenie olbrzymich zapasów żywności i kolosalna skala ich niszczenia już od momentu rozpoczęcia się kryzysu. Jest to rezultat gwałtownego pogłębienia się pauperyzacji mas pracujących, uwarunkowanej dalszym wzrostem kapitału monopolistycznego, i doprowadzonego do niebывałych rozmiarów wyzysku mas ludowych.

W tych warunkach oficjalna propaganda amerykańska usiłuje z jednej strony ukryć prawdziwe rozmiary niszczenia zapasów żywności, z drugiej zaś — tłumaczyć powstawanie wielkich zapasów nie znajdujących zbytu produktów wysokim poziomem produkcji.

Jednak nawet amerykańscy działacze polityczni demaskują mimo woli kłamliwość burżuazyjnej teorii absolutnej nadprodukcji.

Tak np. minister rolnictwa Stanów Zjednoczonych Erennan zaznacza, że nie doszło by do nagromadzenia olbrzymich zapasów proszku jajecznego (które w kwietniu 1950 roku wynosiły 95 milionów funtów wobec 10 milionów funtów w kwietniu roku 1948), gdyby przeciętny Amerykanin był w stanie kupować o jedno jajko miesięcznie więcej aniżeli może kupować przy obecnej drożyznie. Należało by dodać, że według danych oficjalnych w roku 1949 spożycie jaj na głowę ludności w Stanach Zjednoczonych nie tylko nie wzrosło, ale nawet obniżyło się w stosunku do roku 1948 o dalszych 13 sztuk rocznie. Tymczasem, jak donosi „Wall Street Journal” z 19 kwietnia 1950 roku, „około 95% ogólnej produkcji przedsiębiorstw przemysłu jajczarskiego gromadzi się w magazynach państwowych, nie znajdując zbytu”.

Rzecznik ministerstwa rolnictwa Stanów Zjednoczonych Julius Hirsch zapowiadał w lutym 1950 r., że „przewiduje się dalsze obniżenie spożycia mleka, a problem masła, jak widać, stanie się skandalem, podobnie jak to było z kartoflami”. (Hirsch ma na myśli zarządzenie ministerstwa rolnictwa w sprawie zniszczenia miliona 360 tysięcy ton kartofli).

Obniżenie się stopy życiowej mas pracujących przejawia się również w dalszym wypieraniu masła przez margarynę. I choćby oficjalni ekonomiści amerykańscy nie wiedzieć jak się wykręcali, nie mogą oni przemilczeć tego faktu, W związku z zamierzonym kolejnym „udoskonaleniem” wskaźnika kosztów utrzymania ministerstwo pracy dało do zrozumienia, że masło zostanie w indeksie zastąpione przez margarynę.

Ten haniebnny fakt, który pozostaje w jaskrawej sprzeczności z legendą o wysokiej stopie życiowej w Stanach Zjednoczonych, „urzędowi uczeni” z zadziwiającą beczecznością przedstawiają jako fakt, potwierdzający rzekomo „dobrobyt amerykański”.

„W wyniku zmiany cen lub zmian technologicznych — mówi specjalny komunikat ministerstwa pracy dla prasy z dnia 4 listopada 1949 roku — spożywczy kupują stosunkowo mniej niektórych towarów, na przykład masła, a stosunkowo więcej innych towarów, na przykład margaryny, lodówek, aparatów telewizyjnych”.

Bezmyślna wersja, w myśl której margaryna w jednym rzędzie z lodówkami i aparatami telewizyjnymi, spodobała się amerykańskiej oficjalnej propagandzie, która usiłuje tym sposobem wyjaśnić wciąż malejący popyt spożywców na artykuły żywnościowe.

W jeszcze bardziej bezsensownej formie absurd ten pojawia się na łamach „New York Times”, który w numerze z 22 stycznia 1950 roku konstatuje, że Amerykanie „w ostatnich latach znacznie poskromili swój apetyt”, ale stało się to rzekomo dlatego, że „jest wiele innych rzeczy do kupienia, na które spożywców warto wydać pieniądze — na przykład: samochody, lodówki, aparaty telewizyjne i domy (!!)”.

W odróżnieniu od realnego życia, w którym jedni na skutek skrajnej nędzy zmuszeni są „poskramiać swój apetyt”, a inni kupują domy i przy tym jedzą do syta, gazetowym kłamcom wystarczy, jak się okazuje, by ktoś jadł margarynę zamiast masła, aby stał się właścicielem domu.

I na tle tych nie kończących się igrastw o aparatach telewizyjnych i willach zjawiają się ogłoszone w „Wall Street Journal” w dniu 8 maja 1950 roku komunikaty monopoli handlu zbożem o tym, że zmniejszenie sprzedaży chleba w pierwszych miesiącach 1950 roku w wielu stanach wyniosło 20% w stosunku do roku 1949.

Rzeczywistość amerykańska nigdy nie miała nic wspólnego z wymysłami sprzedajnych optymistów. Obecnie w warunkach kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych, rujnującego miliony ludzi pracy, wołająca o pomstę do nieba sprzeczność pomiędzy nad wyraz ubogim życiem sławetnego „przeciętnego” Amerykanina a bezgranicznymi bredniami propagandy amerykańskiej nabiera charakteru prawdziwej tragikomedii.

Na widowni międzynarodowej

NOTATKI

HANIEBNE TARGI

NA WRZESNIOWYCH konferencjach uczestników agresywnego bloku atlantyckiego w Nowym Jorku odbywały się targi między przedstawicielami Stanów Zjednoczonych a delegatami Francji w sprawie remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Acheson i Marshall domagali się niezwłocznego utworzenia 10 niemieckich dywizji faszystowskich. Moch i Schuman prosili, aby dywizje te zorganizowano dopiero gdy rząd francuski wystawi już i wyekwipuje w nowoczesną broń 20 własnych dywizji.

Transakcji nie sfinalizowano — pertraktacje zostaną wznowione na konferencji uczestników paktu atlantyckiego, która rozpocznie się 28 października w Nowym Jorku.

Czym się tłumaczy to niezwykle zachowanie się tak potulnych zwykle ministrów paryskich?

Prześle wszystkim tym, że nawet reakcyjny rząd Plevena musi się liczyć z faktem, iż przytłaczająca większość Francuzów odrzuca z oburzeniem plany odbudowy niemieckiej armii faszystowskiej.

„Po powrocie z Paryża do swoich okręgów wyborczych wielu deputowanych do parlamentu francuskiego oświadcza, że opór przeciw zbrojeniu Niemiec jest w całym kraju znacznie silniejszy niż się spodziewali“.

Tak pisał w początkach października korespondent angielskiej „Daily Telegraph and Morning Post“. Nawet burżuazyjna większość w parlamencie zajmuje niezdecydowane stanowisko w sprawie remilitaryzacji Niemiec.

Poza tym rządząca Francją klika boi się w swych targach z Waszyngtonem zgodzić się na zbyt niską cenę. W zasadzie reakjoniści francuscy zgadzają się z programem Achesona, gdyż widzą w odbudowywanej niemieckiej armii faszystowskiej oparcie przeciw rosnącemu w krajach zmarshallizowanych ruchowi demokracji. Boją się jednak, że zmilitaryzowana Trizonia mogłaby wyprzeć Francję na dalszy plan i grać pierwsze skrzypce w amerykańskiej orkiestrze na kontynencie europejskim.

W obawie przed konkurencją zachodnio-niemiecką reakcja francuska nie szczędzi obietnic pod adresem Waszyngtonu. Paul Raynaud zapewnia, że „złotnik francuski jest najtańszy w świecie“. Gabinet Plevena-Mocha z gotowo-

ścią obiecuje wystawić 20 dywizji. Imperialiści francuscy mają nadzieję, że uda im się skompensować słabość swej bazy wojenno-przemysłowej przy pomocy wielkich subwencji amerykańskich i planu Schumana, który — jak się spodziewają — pozwoli im wykorzystać Ruhrę jako arsenał.

Ale wszystko to są jedynie marzenia. Generalowie amerykańscy otwarcie dają pierwszeństwo niemieckim landsknechtom przed francuskimi. Marshall dał do zrozumienia, że jeśli władze paryskie będą czynić wstręty, to uzbroi on Niemcy Zachodnie bez ich zgody. Zresztą czyni się to bez uprzedzenia metodą faktów dokonanych.

Biorąc udział w kampanii wywierania nacisku na Francję, „New York Daily News“ 10 października obsypała obelgami armię francuską reklamując jednocześnie zalety bojowe hitlerowców.

Jak widzimy, haniebne kupeżenie życiem i krwią Francuzów i zachodnich Niemców jest w pełnym toku. „Wspólnota Atlantycka“, jak chętnie nazywają imperialiści amerykańscy utworzony przez nich blok agresywny, występuje na tle tych swarów jako towarzystwo akcyjne, trudniące się dostawami mięsa armatniego dla potrzeb podlegaczy wojennych.

KONFERENCJA W LUCKNOW

14 PAŹDZIERNIKA zakończyły się w Lucknow (Indie) obrady kolejnej konferencji zwołanej przez tak zwany Instytut Zagadnień Pacyfiku. Ta amerykańska organizacja utrzymuje się z funduszków monopoli, służy całkowicie ich interesom, ale pretenduje do roli „óśrodekka międzynarodowego“ w dziedzinie „badania zagadnień Pacyfiku“. Krag interesujących „Instytut“ zagadnień jest dość szeroki i specyficzny: poczynając od wojny na Korei aż do sytuacji buddystów na Ceylonie...

Głównym programem opracowanego przez imperialistów amerykańskich dla konferencji w Lucknow była oczywiście sprawa „niebezpieczeństwa komunizmu“ w krajach Azji Południowo-Wschodniej. Przerażeni wzrostem powszechnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego w tych krajach uczestnicy konferencji poświęcili wiele czasu na omówienie metod i środków podważenia tego ruchu od wewnątrz. Sekretarz ge-

neralny „Instytutu“ William Holland przybył do Lucknow z gotową receptą. Zalecił on czynicznie wykorzystać w tym celu religię. Jednocześnie Holland rozwodził się szeroko o korzyściach, jakie rzekomo może przynieść Azji zaproszenie „doświadczonych administratorów“, rekrutujących się spośród amerykańskich doradców i konsultantów. Poczesne miejsce zajęła na konferencji sprawa obcych, to jest faktycznie amerykańskich, inwestycji.

Jednakże w toku „dyskusji“, wszczętej przez organizatorów konferencji, wyłoniły się nieprzewidziane trudności. Delegaci Indii, Pakistanu, Burmy i Indonezji ustosunkowali się nader chłodno do zapewnień przedstawicieli amerykańskich, jakoby polityka Stanów Zjednoczonych nie była „egoistyczna i despotyczna“. Wyrazili cni uzasadnioną obawę, że „pomoc“ amerykańska zagraża krajom Azji Południowo-Wschodniej „utrata niepodległości“ lub też, mówiąc po prostu, przekształceniem w kolonie wuja Sama.

Przedstawiciele krajów azjatyckich nie zdawali również ukryć poważnego niezadowolenia z działań amerykańskich w Korei, jak również ze wzmożenia przez Stany Zjednoczone przygotowań wojennych w rejonie Pacyfiku. Próżno perswadowano im, że powinni „zaufaś Zachodowi“; delegaci Indii i Pakistanu oświadczyli, że ingerencja amerykańska i militaryzacja Wysp Japońskich „wywiera w Azji niekorzystne wrażenie“.

„Celem polityki amerykańskiej jest przeobrażenie Azji w arenę działań wojennych przeciw Związkowi Radzieckiemu — oświadczył między innymi delegat Pakistanu — dlatego też polityka ta nie może liczyć na poparcie narodów azjatyckich“.

Jest rzeczą znamionną, że niemal wszyscy przedstawiciele krajów azjatyckich wypowiedzieli się za przyznaniem Chińskiej Republice Ludowej należnego jej miejsca w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Tak więc poniosła skandaliczne fiasko przedsięwzięta przez amerykańskich organizatorów konferencji próba przeforsowania swych ekspansjonistycznych i wojennych planów w Azji pod fałszywą flagą nauki i „pomocy“.

SYMULANCI Z BLACKPOOL

W TOKU OBRAD 71 dorocznej konferencji angielskiej partii konserwatywnej, która odbyła się w Blackpool w połowie października, mówcy nader energicznie atakowali la-



1850

Rys. G. WALKA.

— ROZPATRZCIE TĘ SKARGĘ I POSTARAJCIE SIĘ NIC NIE UJAWNIĆ

bourzystowski rząd Attlee. Oskarżano go o „rozrzutność“, o „brak kompetencji“ i inne śmieszne grzechy.

Jednakże cała ta histeria antylabourzystowska była po prostu zręczną symulacją. W świetle obrad konferencji wyszło na jaw, że w sprawach zasadniczych między partią Attlee i jej konserwatywnymi przyjaciółmi-rywalami nie ma w gruncie rzeczy żadnych rozbieżności. Zarówno liczne rezolucje konferencji w Blackpool jak i przemówienia delegatów świadczą, że konserwatyści zgadzają się w zupełności z prowadzoną przez rząd Attlee polityką przygotowań wojennych. Trudno również dopatrzeć się jakichkolwiek różnic w poglądach na najważniejsze zagadnienia polityki wewnętrznej. Konserwatywni przywódcy głosili w Blackpool te same „idee“, które rozwijali niedawno organizatorzy konferencji Labour Party w Mar-

gate: zdławienie w Anglii wszystkich elementów demokratycznych, jeszcze silniejsze zaciśnięcie śruby wyzysku, jeszcze mocniejsze wprężnięcie Anglii do wojennego rydwanu amerykańskiego imperializmu.

W zgodzie z planami przywódców labourystowskich, którzy przygotowują drakońskie ustawodawstwo antydemokratyczne, wysunięto na konferencji konserwatystów w Blackpool prowokacyjne żądanie delegalizacji angielskiej partii komunistycznej. Wielu delegatów tej konferencji przyznało otwarcie, że w polityce prawicowo-labourystowskich prowodyrów nie pozostało faktycznie ani śladu z zachwalanego przez nich „socjalizmu“. Jak się wyraził zjadliwie przewodniczący konferencji Anthony Nutting, rząd Attlee usunął już ze swej polityki „większą część rakowatej narośli, która nosi miano socjalizmu“.

Głównym mówcą był w Blackpool Anthony Eden. Solidaryzując się z polityką zagraniczną rządu labourystów, Eden oświadczył jednocześnie, że Attlee rzekomo „zbyt zwleka“ z przygotowaniami wojennymi Anglii, jakkolwiek wiadomo, że władze labourystowskie przy poparciu Churchilla powzięły uchwałę o gigantycznym zwiększeniu wydatków na cele wojenne. W dalszym ciągu swego przemówienia Eden zażądał zwiększenia liczebności stacjonowanych w Niemczech wojsk angielskich i poparł bez zastrzeżeń agresję amerykańską w Korei. W tym samym duchu przemawiał również Churchill, który na końcowym wiecu w dniu 14 października wystąpił z kolejnym podlegającym przemówieniem. Tak więc przywódcy konserwatystów w istocie rzeczy wyrazili całkowitą solidarność z kursem politycznym labourystowskiego rządu.

Jakaż więc jest przyczyna wrzaskliwych napaści na Attlee i jego kolegów? W czym kryje się sens demagogicznych żądań, aby „zachowano ustabilizowany poziom zatrudnienia“, „zahamowano wzrost drożyzny“, „wzmocniono budownictwo mieszkaniowe“ itd.? W tym mianowicie, że, usiłując znów dorwać się do władzy, konserwatywne żubry starają się stworzyć pozory walki międzypartyjnej i złować na tę przynętę głosy tych wyborców, którym znudziły się głoślowne obietnice Attlee i jego kolegów.

Przedwyborcze manewry torysów stanowiły jedynie dowód ich wrogości wobec prawdziwych dążeń narodu angielskiego, który pragnie pokoju i współpracy z innymi narodami.

WART PAC PAŁACA

KAPITAN angielskiego wywiadu Best opublikował niedawno w Londynie książkę pod intrygującym tytułem: „Zdarzenie w Venlo“. Autor opowiada w niej o pięciu latach spędzonych w hitlerowskim obozie śmierci Sachsenhausen.

Best dostał się do niewoli na samym początku wojny, kiedy został przyłapany na robocie szpiegowskiej w Holandii. Gdy znalazł się w rękach hitlerowców, od razu zmiarkował, że „nie może się nikomu przysłużyć przybierając bohaterską pozę“, bowiem „najmniejszy objaw niechęci do składania zeznań z mej strony skłoniłby tych, którzy mnie aresztowali, do zastosowania metod przymusu, które byłyby dla mnie nieprzyjemne“.

Wyrażając się prościej, Best zaprzedał się hitlerowcom. Oprawcy z Sachsenhausen skwapliwie przyznali swemu jeńcowi pobory oficerskie i podwójne przydziały esesowca. W pokoju swym miał piękne obrazy i zawsze pełno świeżych kwiatów. „Obchodzi się pan ze mną tak, jak gdybym był pańskim zastępcą“ — rozplywał się w grzecznościach Best pod adresem komendanta obozu śmierci Keidla, którego charakteryzuje jako „sympatycznego małego człowieczka“. I w ogóle o dniach spędzonych wśród esesowców zachował jak najprzyjemniejsze wspomnienia. Uznał, że gestapowcy to „porządni chłopcy, którzy bez wątpienia nie mieli żadnych skłonności do okrucieństwa“. Tacy sobie „prości, pracowici ludzie“.

Co prawda Best wspomina o krzykach katuszonych i torturowanych ludzi, o masowych rozstrzelaniach w Sachsenhausen, gdzie zginęło przeszło sto tysięcy samych tylko jeńców radzieckich. Ale na nieczułym na cierpienia ludzkie agencie wywiadu angielskiego nie wywierało to żadnego wrażenia. Okazuje się, że w ciągu spędzonych przezeń w obozie śmierci pięciu lat tylko raz jeden ogarnęło go uczucie żalu i smutku — w dniu, kiedy opuszczał Sachsenhausen. Szczególnie żał mu było swych strażników — „czterech najlepszych, przemyślnych ludzi“.

Nie ma w tym oczywiście nic dziwnego, że agent Intelligence Service, który najwidoczniej wyświadczył nie mało przysług hitlerowcom, znalazł wspólny język z faszystowskimi oprawcami. Wart Pac pałaca. Pożalenia godny jest jednak fakt, że w dzisiejszej Anglii, gdzie wielu ludzi nosi jeszcze żałobę po ofiarach hitlero-

wskich bandytów, publikuje się obecnie tego rodzaju „literaturę“.

WIE LEWICA, CO ROBI PRAWICA

ACHESON i MacCloy niejednokrotnie wyrażali się z pochwałą o kołach rządzących Niemiec Zachodnich, które zdążyły przyswoić sobie zasady „amerykańskiego stylu życia“. Obecnie jest rzeczą jasną, co mieli oni na myśli. Korupcja i łapownictwo stały się w republice bońskiej zjawiskiem równie codziennym, jak w Waszyngtonie.

Po upływie roku od chwili, kiedy parlament związkowy nieznaczną większością zatwierdził

Wyjaśniło się, że przemysłowcy naftowi z Hannoveru dają parlamentarzystom z Bonn łapówki za podwyższenie cen benzyny, fabrykanci kawy jęczmiennej — za podwyższenie cła na kawę prawdziwą.

Analogiczne obyczaje kwitną również w sferze „wielkiej polityki“. Na jednym z pierwszych posiedzeń parlamentu związkowego Adenauero-wi jedynie z wielką trudnością udało się sklecić nader chwiejną większość jednego głosu. Wielu przepowiadało, że Adenauer wkrótce zleci ze stanowiska. Ale na przekór wszystkim Adenauer wciąż jeszcze trzyma się. A przyczyna tego tajemniczego sukcesu jest wciąż je-



Rys. J. GANFA.

wyбір Bonn jako stolicy Trizonii, wyszły na jaw pikantne zakulisowe szczegóły tej uchwały. Okazuje się, że zainteresowane w tej uchwałie koła kupiły hurtem „wybrańców narodu“: stu deputowanych z ramienia partii burżuazyjnych zainkasowało łapówki na łączną sumę dwu milionów marek. Płacono im według taksy: za udział w głosowaniu — po tysiąc marek, za przemówienie z trybuny — do 30 tysięcy, w zależności od „żarliwości“ i „solidnej reputacji“ mówcy.

dna i ta sama — łapówki! Za pieniądze — i to wcale grube — Adenauer zdobył sobie trwałą burżuazyjną trójpartyjną większość. Przemysłowcy Ruhry otworzyli kiesy. Wielki kapitalista i deputowany z ramienia adenauerowskiej unii chrześcijańsko - demokratycznej (CDU) Pferdemenges przyznał otwarcie, że zebrał dla tej partii poważną sumę.

Łapownicy z Bonn zatroszczyli się zawczasu o zapewnienie sobie całkowitej bezkarności. Jak wyjaśnił autorytatywnie członek komisji śled-

czej parlamentu, prawnik dr Arndt, nie ma ustawy, przewidującej karanie deputowanych za łapownictwo. Trizonia ma powody do dumy: jeśli chodzi o otwarte tolerowanie kradzieży grosza publicznego, Bonn zdystansował nawet Waszyngton, w którym ustawa — wprowadzie tylko na papierze — zabrania jednak łapownictwa.

WOJNA CHLEBOWA W BERLINIE

BERLINCYCY się nie nudzą. Troszczy się o to komendant amerykańskiej strefy Berlina generał Taylor i jego giermkowie z zachodnio-berlińskiego magistratu. Kiedy ich ataki na berlińską kolej miejską w rezultacie solidarnej odprawy ze strony kolejarzy poniosły ponowne fiasko, przenieśli oni zimną wojnę na inną arenę.

Nowy front skierowany jest głównie przeciw gospodyniom domowym. Na granicach „stref wolności“, jak cynicznie nazywa Taylor podległą mu część Berlina, policjanci rewidują koszyki gospodyń domowych i konfiskują zakupione we wschodniej strefie produkty, przede wszystkim chleb. Zatrzymują tramwaje, samochody, rowerzystów. W fabryce „Osram“ zrewidowali przy wejściu robotników i odebrali im zakupione w strefie wschodniej papierosy i kawę.

Utworzono nawet specjalną „komisję do walki z zakupami na wschodzie“. Komisja pracuje bez przerwy dniem i nocą i zdążyła już opracować szereg kapitalnych zarządzeń: przewiduje się zamknięcie piekarni, które kupują mąkę we wschodnim Berlinie, odebranie licencji na handel firmom, które mają filie na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Projektowano nawet wypłaty emerytur i rent inwalidzkich, jak również części płac nie w pieniędżach, lecz w bonach na chleb i usługi komunalne, które mogą być realizowane tylko w strefach zachodnich Berlina. Ale trzeba było zrezygnować z tej wspaniałej myśli ze strachu przed wściekłością wygłodzonych ludzi.

Czym się tłumaczy ta nowa dzika fala hysterii? Na terenie wschodniego Berlina ceny w wolnej sprzedaży ulegają stałej obniżce, a na niektóre podstawowe artykuły, jak np. ziemniaki, zniesiono już kartki; natomiast w Berlinie zachodnim, podobnie jak w całych Niemczech Zachodnich ceny bezustannie skaczą w górę. Poczynając od połowy czerwca chleb podrożał o 12%, mąka — o 10%, ryż, płatki ow-

siane, manna — o 20%, masło — o 44%, ciełcina — o 54%, szmalce wieprzowy — o 50%, ziemniaki zdrożały bez mała trzykrotnie, ryba dwu - trzykrotnie. Ceny obuwia wzrosły o 35%, wełny — o 55%.

Ludność Berlina zachodniego poradziła sobie w ten sposób, że znacznej części codziennych zakupów zaczęła dokonywać w Berlinie wschodnim. Handel stref zachodnich znalazł się w obliczu katastrofy. Tak np. wyplek i sprzedaż chleba skurczyły się o 70%. Państwowa organizacja handlowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej zaproponowała piekarzom z Berlina zachodniego, że będzie im dostarczała mąki. Piekarze chętnie zgodzili się na to, ale władze Berlina zachodniego nie pozwalają im skorzystać z tej propozycji.

Bezczelne ataki Taylora na kieszenie gospodyń domowych zmusiły berlińczyków do przemianowania „zimnej“ wojny na wojnę „chlebową“...

Z OBYCZAJÓW KOLONIZATORÓW FRANCUSKICH

WŚRÓD JEŃCÓW wziętych do niewoli przez wojska wietnamskie przy zajęciu miasta Dong-he znalazł się sekretarz dowódcy garnizonu kapitana wojsk kolonialnych Alliot. Wyjaśniając, w jaki sposób udało się jego dowódcy we właściwym czasie dać nura z twierdzy, wzięty do niewoli urzędnik opowiedział nader interesującą historię, charakteryzującą obyczaje kolonizatorów francuskich.

— W nocy 16 września wojska wietnamskie rozpoczęły natarcie na miasto. Wietnamska artyleria i karabiny maszynowe operowały niezwykle celnie. Wszyscy nasi artylerzyści zginęli. Rankiem dnia 17 września kapitan Alliot polecił mi wysłać do generała Marchanda następujący telegram:

„Dong-he znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. Wszystkie otaczające nas placówki zostały w nocy zajęte przez nieprzyjaciela. Odczekał nasz poważne straty. Prosimy o natychmiastowe przysłanie oddziałów spadochroniarzy“.

— Wkrótce otrzymaliśmy w odpowiedzi depeszę:

„Dziś jest niedziela. Generał Marchand przyjmuje gości. Wieczorem będą tańce. Prosimy poczekać“.

— Kapitan Alliot, wyprowadzony z równowagi brakiem amunicji, stracił ostatecznie panowanie nad sobą.

„Jeśli generał Marchand może tańczyć — krzyknął — to ja również mogę uciec z tego przekłętą miejsca...”

Sekretarz nie ujrzał więcej kapitana Alliot. Zresztą według ostatnich informacji pomysłowy kapitan oddał się wkrótce potem do niewoli wojskom wietnamskim.

POTOMKOWIE KOLUMBA W AMERYCE TRUMANA

12 PAŹDZIERNIKA koła oficjalne Stanów Zjednoczonych i zmarshallizowanych Włoch obchodziły uroczystości „Dzień Kolumba” — rocznicę odkrycia Ameryki przez śmiałego żeglarza genueńskiego. W Nowym Jorku odbył się bankiet, w czasie którego specjalny doradca Trumana Harriman i ambasador włoski Tarchiani wygłosili nastrojowe przemówienia. Truman wysłał depeszę gratulacyjną do przewodniczącego komitetu organizacji „Ziomkowie Kolumba”, Generoso Pope — juniora. W Rzymie minister oświaty Gonella wystosował orędzie do Stanów Zjednoczonych, w którym, według słów radia włoskiego, oświadczył, że „w dniu 12 października Włosi potwierdzają istnienie więzów, łączących ich z Amerykanami”, i że „dnia 12 października 1492 roku zapoczątkowane zostały nowe stosunki między narodami”.

W tym samym czasie, gdy Gonella układał swoje pochlebne pismo, w porcie nowojorskim zaszły wypadki, które wykazują nacośnie, jak niewesoło dla Włoch rozwijają się te stosunki, którym dał początek Kolumb czterysta sześćdziesiąt lat temu.

10 października 1950 roku marynarze włoskich okrętów „Vulcania” i „Italia”, zbliżając się do wybrzeży amerykańskich, zauważyli również na horyzoncie wąski pasek lądu, jednak zamiast radosnego krzyku: „Ziemia!” wyrwał im się okrzyk strachu: „Policja!” Istotnie, na spotkanie okrętów wyszły liczne motorówki policyjne.

920 potomków Kolumba — członków załogi okrętów włoskich — nie otrzymało zezwolenia wyjścia na ląd amerykański. 94 pasażerów zatrzymały władze imigracyjne na wyspie Ellis na podstawie uchwalonej niedawno faszystowskiej ustawy McCarrana. Po przeprowadzeniu śledztwa zrobiono wyjątek jedynie dla znakomitego dyrygenta Toscaniniego, który mieszka w Stanach Zjednoczonych już od 25 lat.

Wybuchł skandal. Ambasador włoski Tarchiani musiał przerwać pisanie stódkich jak miód przemówień z okazji „Dnia Kolumba” i udać się pośpiesznie z błagalną prośbą do Departamentu Stanu.

Jak donosi waszyngtoński korespondent agencji United Press, Tarchiani zalił się na naruszenie traktatu o przyjaźni, handlu i żegludze między Stanami Zjednoczonymi a Włochami, zwłaszcza zaś narzekał na to, że wśród zatrzymanych pasażerów znajduje się oficjalny przedstawiciel włoskiego ministerstwa rolnictwa Manlio-Bottini, który przybył w sprawach związanych z planem Marshalla.

Przykre doświadczenia współczesnych kolumbów w Ameryce Trumana i McCarrana były charakterystycznym preludium do uroczystości „Dnia Kolumba” w 1950 roku.

PRZY JEDNYM STOLE

DZIENNIK „Humanité” zamieścił niedawno zdjęcie, na którym generał von Schwerin — obecny doradca Adenauera w sprawach wojskowych — zasiada przy jednym stole z faszystowskim oberkatem Francji generałem Stülpnaglem. Jest to kartka z życiorysu von Schwerina, odnosząca się do czasów Hitlera. Teraz istniejąca całkowita możliwość sfotografowania Schwerina w niemniej dobranym towarzystwie: zasiada on przy jednym stole z amerykańskim generałem Haysem, angielskim generałem Jensem i francuskim generałem Jean Genevałem, jako członek tak zwanej mieszanej komisji „do spraw bezpieczeństwa wewnętrznego”, utworzonej w Niemczech Zachodnich.

Polityka władz amerykańsko-angielskich, zmierzająca do odrodzenia hitleryzmu i militarizmu w Niemczech, skryształizowała się już dawno. Jednak obecnie jest ona prowadzona z niebywałym dotąd cynizmem. Generałowie hitlerowscy — nie tylko Schwerin, ale i wielu jego kolegów — są otwarcie zapraszani przez okupantów amerykańskich do współpracy w dziele remilitaryzacji Trizonii i przekształcenia jej w amerykańską bazę wojenną. Po nowojorskiej konferencji trzech ministrów „pozwolono” (ściślej: nakazano) Adenauerowi utworzyć jako uzupełnienie do istniejącej policji nowe „ruchome oddziały policyjne”. Organizacja tej nowej Reichswehry powierzona została właśnie hrabiemu von Schwerin.

Gerhard von Schwerin nie przypadkowo został wyznaczony do tej misji. Syn prezydenta policji w Hannoverze, służył on od roku 1914

w szeregach armii niemieckiej. Pracował w hitlerowskim sztabie generalnym, a następnie dowodził różnymi jednostkami (od dywizji do korpusu) na frontach zachodnim i wschodnim. Swoją karierę wojskową zakończył w niewoli anglo-amerykańskiej.

Tutaj hrabia hitlerowski szybko opanował metody i plany anglo-amerykańskich gospodarzy. Nic dziwnego, że został zaproszony przez Adenauera na „doradcę wojskowego“. Kandydatura Schwerina całkowicie odpowiadała okupantom anglo-amerykańskim. Przedstawiciel angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że jego rządowi mianowanie von Schwerina nie wydaje się rzeczą dziwną...

Jak donosi prasa, zastępca amerykańskiego „wysokiego komisarza“ generał Hays oświadczył na jednej z wrześniowych konferencji w Bonn, że władze amerykańskie pragną skorzystać z usług szeregu byłych generałów niemieckich i zamierzają dlatego zwolnić z więzienia feldmarszałka Mannsteina, admirała Raedera i generała Falkenhausena. W Trizonii otwierają działają generałowie Haider, Guderian, Mantuffel, Hossbach, Speidel, Remer i wielu innych.

Lista hitlerowskich rzezimieszków, którzy stali się przyjaciółmi okupantów amerykańsko-angielskich w Niemczech, lepiej niż wszelkie słowa charakteryzuje zarówno politykę Waszyngtonu i Londynu jak jej wykonawców.

ZNAJOMY JĘZYK

W SIERPNIU pisaliśmy o ciekawym słowniku-samouczku, w jaki ministerstwo spraw wojskowych Stanów Zjednoczonych zaopatruje wojskowych amerykańskich, przybywających do

Szwecji (patrz „Nowe Cząsy“ Nr 32 z 9 sierpnia 1950 r.). Jak widać z tego pożał się Boże podreęcznika, nauczanie żołdactwa amerykańskiego języka zaprzyjaźnionej Szwecji zaczyna się od takich uprzejmych zdań: „Jestem Amerykaninem!“, „Proszę mi narysować mapę“, „Jeśli nie posłuchasz, będę strzelał!“ Pozostała część „rozmówek“ amerykańsko-szwedzkich jest zbiorem żądań, rozkazów i gróźb, obliczonych wyraźnie na kraj okupowany.

Obecnie okazuje się, że takim językiem zaborców i ciemiężycieli imperialiści amerykańscy zamierzają rozmawiać nie tylko ze Szwedami. Wychożąca w Bombaju gazeta „Crossroads“ zamieściła na początku października fotografię amerykańskiego „samouczka“ w języku hindu, którym mówi podstawowa masa ludności Indii. Językoznawcy z ministerstwa spraw wojskowych Stanów Zjednoczonych nie zadali sobie trudu, żeby ułożyć nowe teksty. „Rozmówki“ amerykańsko-hinduskie roją się od tych samych znajomych zdań: „Jestem Amerykaninem!“, „Narysuj mi mapę!“, „Stój, albo będę strzelał!“ Jak widać, autorzy słownika mają te same zainteresowania, jeśli chodzi o szwedzkie fiordy jak i o indyjskie dżungle.

Gazeta „Crossroads“ pisze:

„Wyjątki z „samouczka“ świadczą o tym, że żołnierze amerykańscy uczą się języka hindu nie dla wycieczek krajoznawczych. Yankesi przygotowują się do okupowania naszego kraju pod takim czy innym pretekstem“.

Ostrzeżenie to dotyczy nie tylko Hindusów. Kto wie, jakie jeszcze „rozmówki“ przygotowali na zapas imperialiści amerykańscy dla swych zbójceckich armii...

MIĘDZYNARODOWA MŁODZIEŻOWA SZTAFETA POKOJU

Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej organizuje trzy wielkie międzynarodowe młodzieżowe sztafety pokoju, które przebiegną przez 16 krajów Europy i przybędą do Anglii w dniu otwarcia II Światowego Kongresu Obróńców Pokoju. Pierwsza sztafeta, która wyszła 9 października z Błagojewgradu (Bułgaria), przejdzie przez Rumunię, Węgry, Austrię, Szwajcarię, Francję i stamtąd skieruje się do Anglii. Druga sztafeta rozpoczęła się tegoż dnia w Polsce i przejdzie przez Czechosłowację, Niemcy, Holandię, Belgię i Francję. Trzecia sztafeta wyszła 15 października z Finlandii i przybędzie do Anglii przez Szwecję i Norwegię.

W Anglii odbędzie się uroczyste spotkanie uczestników trzech międzynarodowych sztafet młodzieżowych z młodzieżą angielską. Uczestnicy sztafety z płońcymi pochodniami udażą się do miasta Sheffield, gdzie obradować będzie II Światowy Kongres Obróńców Pokoju.

U północnego sąsiada

(Notatki o Finlandii)

D. ZASIAWSKI

— **PAPIEROSY?** Proszę.

Sprzedawczyni w kiosku na jednym z placów Helsinek wręcza mi niewielką owiniętą w celfan paczkę. Z jednej strony czytam nazwę amerykańskiej firmy „Briggs — papierosy z amerykańskiego i importowanego tytoniu”. Po drugiej widnieje ten sam napis „Briggs” i podkreślone słowa „Drwalowi w podarunku od przyjaciela”. Wokół paczki banderola z napisem w języku fińskim: „Dochód ze sprzedaży na rzecz socjaldemokratycznej partii Finlandii”.

W którąkolwiek stronę się obrócisz — sprzedaż. Niejaki Briggs w Stanach Zjednoczonych sprzedaje papierosy. Partia socjaldemokratyczna sprzedaje drwali, podobnie zresztą jak i innych robotników. Ciekawe zjawisko. W żadnym chyba kraju nie występują tak jawnie konspiracyjne handlowe między pravicowymi socjalistami a amerykańskimi kołami kapitalistycznymi. Są one zresztą całkiem jawne i bezceremonialne.

Kapitałiści amerykańscy sądzą, że garść tytoniu wystarczy, aby kupić klasę robotniczą Finlandii. Socjaldemokraci fińscy sądzą, że tytoni amerykański uratuje w oczach narodu ich gasnący autorytet. Mylą się.

Jeden z mówców występujących na wiecu obrońców pokoju w Helsinkach powiedział, że naród nie szanuje tych działaczy społecznych, którzy się sprzedają za tytoni amerykański. Nie powiedział, gdzie się odbywa ta sprzedaż, kto sprzedaje i po jakiej cenie. Nie wymienił nazwiska, nie wskazał adresu. Ale na całym Wielkim Placu rozległy się wybuchy śmiechu i spontaniczne oklaski. Całe audytorium wiedziało dobrze, o kim i o czym mowa.

Partia socjaldemokratyczna — to amerykańska partia w Finlandii. Cały jej bagaż ideowy to ślepa nienawiść do komunizmu i głęboka wrogość wobec Związku Radzieckiego. Partię tę rozsądza wściekłość. Nie może ona wybaczyć narodowi fińskiemu swej porażki, nie może przeboleć utraty tek ministerialnych i synekur. Nie przebierając w środkach zaciekle rwie się do władzy. Ciężkie doświadczenia niczego jej nie nauczyły. Ulubieńcem jej jest zbrodniarz wojenny Tanner.

Zdumiewająca jest żywotność tego bankruta politycznego, który ściągnął na Finlandię takie klęski. Jest to Churchill w miniaturze. Istotnie bowiem, jak głosi przysłowie: gdzie konia kuja, tam żaba nogę podstawia. Podobnie jak Churchill, Tanner pisze pamiętniki, w których każde słowo dyktuje mu mściwość i uraza. Fińska żaba marzy o tym, by z pomocą imperializmu amerykańskiego udało się jej odzyskać swoją poprzednią pozycję. Cichaczem knuje intrygi, na które poszczególni przedstawiciele władzy państwowej patrzą nie przez palce, lecz przez lornetkę, jak na jakieś ciekawe i pasjonujące widowisko.

Socjaldemokratyczna prasa Finlandii — to prasa ultrareakcyjna. W centralnym organie, ku uciesze niewybrednej publiki, wyczynia łamańce niejaki Jahvetti. Cngis w Rosji carskiej czarna sotnia wydawała obskurancką, bezdennie głupią gazetę „Russkoje Znamia”. Na jej łamach grasował kuglarz jarmarczny, podpisujący się pseudonimem „Wujcio Szpyniaj”. Cały jego dowcip polegał na tym, że oczom czytelników ukazywał się jak gdyby zupełnie obnażony, pyszniąc się swą bezwstydną nagością. Jahvetti odgrywa równie bezwstydną rolę w fińskiej prasie reakcyjnej. Cytowanie go jest niemożliwością, urągałoby bowiem elementarnym zasadom kultury.

* * *

W ciągu ostatnich lat piszący te słowa miał nieraz okazję przekraczać zachodnie granice Związku Radzieckiego. Jego pierwsze wrażenia z Polski, Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji i Węgier — to wrażenia rozwoju, ożywienia, energicznej pracy. Wrażenia te potęgują się z każdym nowym przyjazdem do tych krajów. Odczuwa się bezpośrednio, że naród kroczy naprzód, że pnie się wzwyż. Są wprawdzie trudności, ale się je przezwycięża. Dziś nie łatwo jeszcze żyć, ale wczoraj było trudniej, a jutro będzie łatwiej. A najważniejsze, że istnieje to „jutro”. O nim to właśnie świadczą wykonywane plany odbudowy i rozwoju. Przyjeżdża się do takiego kraju jak do olbrzymiego warsztatu. W zgiełku pracy słyszy się muzykę, czuje się rytm. I namacalnie

wyczuwa się optymizm — tę nieodłączną cechę socjalistycznej twórczej pracy.

Gdy się przyjeżdża do dzisiejszej Finlandii, oczom przedstawia się zgoła inny widok. Fabryki zamary, w sklepach — pustki. Chcieliśmy się dostać na 42-metrową wieżę na boisku: okazało się, że winda jest nieczynna. Przyczyna?

— Strajk...

Ługotrwały, wyczerpujący, zaciekle strajk, który ogarnął kluczowe gałęzie przemysłu fińskiego. We wrześniu strajkowało ponad sto tysięcy robotników. Takiego nasilenia fali strajkowej dawno już w Finlandii nie było. Finlandia jest jedynym zachodnim sąsiadem Związku Radzieckiego, w którym robotnicy zmuszeni są strajkować, aby polepszyć swoją sytuację. Kapitałiści nie chcą ustąpić ani jednej marki ze swych zysków. Jeżeli tu i ówdzie idą na ustępstwa, to po to tylko, aby w tej czy innej formie przerzucić te nowe wydatki na ludność, to jest na masę pracującą.

W roku ubiegłym słyszeliśmy tu skargi na wzrastającą drożyznę. A w roku bieżącym towary jeszcze bardziej podrożały. Robotnicy nie mogą w żaden sposób związać końca z końcem. Poziom płac coraz bardziej spada poniżej minimum egzystencji. Wynikiem tego są uporczywe strajki. Ale również państwo w swej gospodarce finansowej nie może związać końca z końcem, ponieważ nie tylko nie ogranicza kapitalistycznej grabieży, lecz, wręcz przeciwnie, otwarło wielkim kapitalistom jak najszerszy dostęp do zysków. Stąd inflacja. I znów mimo woli narzuca się porównanie z innymi zachodnimi sąsiadami Związku Radzieckiego: tam zlikwidowano inflację, w Finlandii wzrasta jej nasilenie. Tam zominają stopniowo o kartkach żywnościowych, tu zaś nie można bez nich dostać ani cukru, ani margaryny.

Sklepy pełne są towarów, na które brak nabywców. Przyzwyczailiśmy się, że w domach towarowych na każdego sprzedawcę przypada kilku klientów. W największym domu towarowym Stockmanna w Helsinkach na kilku sprzedawców przypada jeden klient. Dla człowieka nieprzywykłego do tego, jest to nawet przyjemne: nie ty czekasz, tylko na ciebie czekają. Ale stojącym za ladą ekspedientom fińskim nie sprawia to żadnej przyjemności.

Wszyscy uskarżają się, że jest źle. Twarze ponure, ludzie są zmęczeni i jacyś zgryźliwi. W Finlandii smutny jest „dzień dzisiejszy“, dotkliwie daje się jeszcze we znaki żałosne „wczoraj“,

a obóz rządzący nie może obiecać narodowi nie pocieszającego na „jutro“. Nie ma tu szerokich planów i perspektyw, bez których nie można sobie nawet wyobrazić krajów i ludzi za innymi zachodnimi granicami Związku Radzieckiego. Gdzie Finlandii do planów pięcioletnich — byleby tylko wyżyć! Toteż żyje się, jak się to mówi, z dnia na dzień.

Helsinki to piękne miasto, z trzech stron okalone morzem. Interesująca i przyjemna jest przejażdżka łodzią po rozległym porcie wśród malowniczych lesistych wysepek. Ale jedzie się po wodnej pustyni. Port, w którym mogłyby się pomieścić setki okrętów, jest pusty.

W czym tkwi przyczyna? Gospodarka Finlandii mogłaby się rozwijać. Kraj ma na to wszelkie dane, a przede wszystkim ma pracowity, zdolny, kulturalny naród. Naród fiński umie znakomicie budować, doskonale opanował wszelkie dziedziny pracy. Czemuż więc gospodarka Finlandii nie może wznieść się wyżej poziomu przedwojennego, czemu tylko ukradkiem zerkna na wschód, czemu przejawia taką bierność?

Materiał do odpowiedzi można znaleźć w instytucjach, których nazwa nie wymaga przekładu: banki. Banków jest wiele, bardzo wiele, może nawet zbyt wiele jak na stosunkowo niewielką stolicę. Znajdziecie je prawie na każdej ulicy pod najrozmaitszymi nazwami. Ale wszyscy wiedzą doskonale, że splatają się one w węzły, a węzły w sieć, a końce sieci zbiegają się w rękach 20 rodzin. Oligarchia finansowa rządzi gospodarką Finlandii i samowładczo decyduje o kierunku tej gospodarki. Na 20 rodzin 18 jest pochodzenia szwedzkiego, a 2 fińskiego. Ale nawet wszystkie te 20 rodzin to tylko węzeł w sieci, której końce prowadzą do banków City i Wall Street.

Bezczelowe byłoby zadawanie pytań w sprawie przyczyn stagnacji gospodarki fińskiej przedstawicielom 20 rodzin — panom Finlandii. Na tego rodzaju pytania nie usłyszycie tu odpowiedzi. I w ogóle wstęp osobom obcym jest tu surowo wzbroniony. A „osoby obce“ — to cały naród fiński. Tu właśnie jest strefa najściślejszych tajemnic państwowych.

W centrum Helsinek mieści się sejm. Jest to gmach w surowym stylu „antycznego modernizmu“. Wysokie kolumny, urczeyste sale, chaserna galeria nad świątynią parlamentu. Burżuazyjna większość odgrywa tu rolę prawdziwych gospodarzy kraju. Wielu z nich — jeżeli nie wszyscy — to ludzie ściśle związani z „bankami“.

Pokazywano nam dyrektorów, radców zarządów, przewodniczących rad nadzorczych. Mają oni wygląd rzymskich senatorów: wypasione figury, wypiełgnowane twarze. Tajemnice banków są im dobrze znane. A z jakimi skromnymi misami przestępują oni progi gabinetów prawdziwych gospodarzy Finlandii — potentatów leśnych i giełdowych! Przestrzegają oni ściśle tajemnic gospodarki fińskiej, jak przestrzega się tajemnicy wojskowej.

W rzeczywistości jednak nie ma żadnych tajemnic. Banki, będące ekspozyturami 20 rodzin, nie mają nic ani przeciw inflacji, ani przeciw drożyznie, ani przeciw stagnacji, ponieważ bogactwo się zarówno na inflacji, której towarzyszy spekulacja, na drożyznie, jak i na stagnacji. Co więcej, działają one jawnie w myśl utrzymywania zła oceanu dyrektyw, nie mających nic wspólnego z narodowymi interesami narodu fińskiego. Kosmopolityczna burżuazja Finlandii służy nie swojej ojczyźnie, lecz wspólnej ojczyźnie wszystkich kapitalistów — świątyni złotego cielca zwanego dolarem czy funtem. Musi ona jednak ku swej wielkiej przykrości ukrywać to przed narodem i stroić twarz w sztuczny grymas życzliwości wobec radzieckiego sąsiada.

Obłuda wymaga zręcznej gry. A gra niezawsze jest zręczna. Stosunki gospodarcze ze Związkiem Radzieckim są korzystne dla narodu fińskiego. Jest to rzecz oczywista. Gdyby nie te stosunki, kryzys gospodarczy miałby bez porównania ostrzejszy przebieg. Zdają sobie z tego sprawę bardziej trzeźwe koła burżuazji fińskiej. Podważać przyjaźń ze Związkiem Radzieckim mogą jedynie tacy rozpasani awanturnicy, tacy bezpośredni płatni agenci amerykańskiego imperializmu, jak pravicowi socjaliści, jak tanneprowcy. Ale również w innej prasie burżuazyjnej zdarzają się wrogie wypadki przeciw radziecko-fińskiemu stosunkom handlowym, insynuacje, perfidne aluzje.

Porównanie fińskiego sąsiada z innymi naszymi sąsiadami zachodnimi daje nam pouczającą odpowiedź na niektóre interesujące opinie publiczną zagadnienia.

Czy system kapitalistyczny może współistnieć z systemem socjalistycznym? Tak jest, może. Świadczy o tym przykład Finlandii. Czy gospodarka kapitalistyczna może się przy tym choćby częściowo rozwijać? Tak jest, może, o ile nie przechodzi na służbę interesów cudzoziemskich banków.

Czy system socjalistyczny wykazuje swą przewagę nad systemem kapitalistycznym? Tak jest, bez wątpienia wykazuje. Kraj wolny od kapitalistów i obszarników rozwija się pod względem ekonomicznym bez porównania szybciej, jest bez porównania bogatszy, niż kraj, w którym władza gospodarcza a zatem i polityczna należy do 20 rodzin kapitalistycznych.

Jeśli obrazowo przyrównać kraje demokracji ludowej do potężnych, obfitujących w wodę rzek, Finlandia pod względem gospodarczym jest bag-nem.

* * *

Spacerujemy po Wyspie - Muzeum. Cisza, pustka, złociste listowie odbija się od błękitnego nieba. Jesień.

Znajdujemy się w wieku XVIII i w początkach wieku XIX. Na wyspę przywieziono stare chaty, chłopskie i starodawny niewielki dworek obszar-niczy. Doczesne szczątki ich właścicieli od dawna już spoczywają na wiejskim cmentarzu, tu zaś zebrano pieczołowicie ich izby, szopy, składy i studnie. Przetransportowano nawet w całości mały kościółek wiejski. Stoją tu pod dachem dawne obłaznięte łodzie na 80 — 100 osób. W niedzielę wsiadała na nie cała wieś — mężczyźni, kobiety, dzieci, aby przez jezioro przepłynąć się do kościoła.

W izbach zachowano cały sprzęt domowy, odzież, naczynia. Brak tylko ludzi.

Nie ma ich w ogóle na wyspie. Latem przyjeżdżają tu na spacer mieszkańcy miasta, przyglądają się, jak żyli ich dziady i pradziady i pełni są szacunku dla pocerniałych od starości drewnianych domostw. Obecnie jest tu pusto. Tylko na placu siedzą nieruchomo dwie postacie. Starzec i staruszka. Fotograf z żoną. Stoi przed nimi statyw z aparatem. Dokoła skaczą po ziemi oswojone wiewiórki. Wyspa nosi również nazwę Wiewiórczej. Wiewiórki nie boją się ludzi. Jest ich tu mnóstwo.

Nas również opanowuje muzealnie - cmentarny nastrój. Przypominamy sobie, że z analogicznym uczuciem błakaliśmy się po cmentarnym dziedzińcu uniwersytetu w Turku (Aabo). Na dziedzińcu wznosiły się starodawne domy z kamienia, rówieśnicy drewnianych izb na Wyspie - Muzeum. Panowała uroczysta cisza. W bibliotece pachniało przyjemnie starymi książkami. Jeden z docentów wetknął uzbrojony w okulary nos w jakieś grube tomisko. Pełnym sz-

cunku szepciem zadawaliśmy pytania, które pozwoliłyby nam wyrobić sobie pogląd o poziomie współczesnej nauki fińskiej. Mogliśmy wyrobić sobie o tym zdanie na podstawie zainteresowania literaturą rosyjską i nauką radziecką. Dowiedzieliśmy się, że pod tym względem kalendarz zatrzymał się na roku 1918. Odtąd do przybytku wiedzy książkowej uniwersytetu w Aabo przedostawały się jedynie poszczególne białogwardyjskie wydawnictwa. Co prawda, jest to uniwersytet szwedzki, a członkowie 20 rodzin rządzących gospodarką Finlandii mogą z nabożeństwem podziwiać na ścianach auli i gabinetu rektora swych przodków, mecenasów uniwersyteckiej oświaty dla wybranej młodzieży.

Dużym szacunkiem cieszy się tu filozofia i teologia i mogliśmy się przekonać, że poziom naukowy młodzieży, która opanowuje te dyscypliny, odpowiada mniej więcej poziomowi „filozofów” i „teologów” z „Wija” Gogola.

Stare izby chłopskie na Wyspie - Muzeum są po prostu ekspozycjami muzealnymi. Nie biorą one udziału w życiu. Nie można tego powiedzieć o muzealnej starzyźnie uniwersyteckiej. Martwi czepiają się żywych. Posępne cienie naukowego średniowiecza przesłaniają Finlandii nowe pędy rozwijającego się życia.

Na witrynach i na ładach księgarń oglądaliśmy nowości wydawnicze. W Finlandii wydaje się wiele książek. Niektóre wyjątkowo gustownie, w wykwintnej szacie graficznej. Widać wysoki poziom kultury wydawniczej. Większość jednak krzyczy kolorowymi, pstrymi okładkami, jak przekupki na bazarze. O ile chodzi o bazar rybny, mięsny i kwiatowy w Helsinkach, to jest on bez porównania skromniejszy niż bazar książkowej makulatury, pełen przekładów amerykańskich powieści kryminalnych. Pięć minut, które spędziliśmy przed jedną z wystaw księgarń, wystarczyło, aby wyrobić sobie wszechstronne pojęcie o licznych sposobach uśmiercania ludzi.

Znaleźliśmy również pełną kolekcję rewolwerów różnych systemów na krzykliwych afiszach, reklamujących filmy amerykańskie. Cowboyskie i gangsterskie obyczaje biją w oczy z murów na każdym rogu ulicy. Niski poziom tej tandety świadczy w sposób dobitny o całkowitym upadku kultury amerykańskiej. Dzikusy zza oceanu usiłują zaszczerpić swe gusty kulturalnemu narodowi fińskiemu. A burżuazja fińska chętnie ofiarowuje swe usługi, nie odczuwając przy tym żadnego wstydu. Jesteśmy świadkami procesu

wyrodnienia burżuazji narodowej, która przekształca się w burżuazję kompradorską, pozostającą na żeldzie imperialistów. Kosmopolityzm stanowi przy tym główne narzędzie zatrucia własnej oryginalnej kultury narodowej, jej wyjąławiania, pozbawiania wszelkiej indywidualności.

Średniowiecze walczy o lepsze z ostatnią modą burżuazyjną. Czytelnika fińskiego karmi się pełnym wydaniem utworów Huxleya, Sartre'a, Russella. Jeśli trzeba przykładów codziennej poniżającej służalczości wobec kapitalistycznej cudzoziemszczyzny, to dostarczy ich pod dostatkiem codzienna burżuazyjna prasa fińska. Jest ona nawskroś zamerykanizowana. Pod płaszczykiem „nowości” demoralizuje się czytelników wulgarnymi banałami. Właściciele gazet i ich wytresowany sztab sprzedajnych pismaków usiłują płachtą gazetową zasłonić przed oczyma narodu fińskiego to, co jest rzeczywiście interesujące, ważne, nowe.

Nawet w dni, kiedy w Helsinkach toczyły się obrady II Krajowego Kongresu Obróńców Pokoju i III Międzynarodowego Kongresu Dziennikarzy, jedna z centralnych gazet fińskich zaczęła zdradzać niezwykle zainteresowanie homoseksualistami, druga zaś na całe pół kolumny zamieściła zdjęcia nagich i półnagich dziewcząt. Ani jedna ani druga gazeta „nie dostrzegła” żadnego kongresu. To przecież niby nic nowego, nic ważnego, nic ciekawego.

* * *

Martwi czepiają się żywych, ale żywi dają im dotkliwie po łapach. Muzealne wysepki otoczone są żywym narodem. Jest on wszędzie. I on właśnie reprezentuje Finlandię, której nie można schować pod kloszem.

W Finlandii rozwinął się szeroko ruch obrońców pokoju. Socjaldemokraci starali się go sparaliżować — nie udało się. Najlepsi ludzie Finlandii bez względu na poglądy polityczne złożyli podpisy pod apelem sztokholmskim. Figurują pod nim nazwiska wybitnych artystów, którzy są zwolennikami partii socjaldemokratycznej. Nigdy nie zetrą się w pamięci wrażenia z masowych zebrań demokratycznych, które odbyły się w olbrzymim lokalu w Messuhalli, oraz zorganizowanego przez obrońców pokoju nocnego wiece na Wielkim Placu.

Na Wyspie - Muzeum spotkaliśmy tylko dwóch żywych ludzi — ulicznego fotografa i jego żonę. Powitali nas serdecznie jak swoich gości.

Z ciepłą sympatią mówił o naszym kraju stary fiński przewoźnik, w którego łodzi odbyliśmy przejażdżkę po porcie. Spotykaliśmy się z robotnikami, z wspaniałą młodzieżą, z przedstawicielami fińskiej przodującej inteligencji i przekonaliśmy się, że dążą oni do trwałej i szczerej przyjaźni z narodem radzieckim.

Średnie pokolenie inteligencji fińskiej nie zna języka rosyjskiego. Reakcyjniści fińscy starannie odgradzili kraj i naród od wszystkiego co rosyjskie, co radzieckie. Natomiast otwarto na oścież wrota przed „kulturą” niemiecko - faszystowską, podobnie jak obecnie otwiera się przed amerykańską.

Dzisiejsza postępową młodzież uczy się języka rosyjskiego. Interesuje się ona ogromnie wielkim sąsiadem, krajem, w którym rozrasta się tak interesująca pod każdym względem i we wszystkich dziedzinach twórczość. Z zachwytem patrzyliśmy na młodzież fińską, jej entuzjazm był nam bliski. Młodzi i starzy robotnicy pytali nas z żywym zainteresowaniem o kraj radziecki, prosili, by im wyjaśnić, jak to jest możliwe, by wzrastającej wydajności pracy nie towarzyszyło bezrobocie. W pytaniach tych czuło się nie tylko zainteresowanie nowymi zagadnieniami, lecz i żywą sympatię. Wśród tych robotników byli zarówno komuniści, jak bezpartyjni oraz socjaldemokraci. W redakcjach demokratycznych gazet, w uniwersyteckich salach wykładowych, w klubach inteligencji — wszędzie odnajdowaliśmy młodą, żywą, nieczmiernie interesującą Finlandię.

Ta nowa Finlandia interesuje się żywo wszystkim co nowe na świecie, interesuje się życiem krajów demokracji ludowej, Chińskiej Republiki Ludowej, interesuje się Vietnamem i Koreą. Obserwuje ona rozwój radzieckiej literatury pięknej i przebieg odbywających się w Związku Radzieckim dyskusji na doniosłe tematy naukowe. Słucha prelegentów radzieckich, a występy we. Słucha artystów, zespołów artystycznych i muzyków odbywają się przy szczególnie nabitej widowni. Byliśmy świadkami wielkich sukcesów Dawida Ojstracha, Walerii Barsowej, Patorżyńskiego, Roztropowicza, Nieczajewa oraz zespołu „Bieriozka”. Finlandia lubi sport. Posiada doskonałych sportowców, mistrzów sportu, znanych w całym świecie. Radzieccy gimnastycy,

atleci, bokserzy spotykają się w Finlandii z ciepłym, serdecznym przyjęciem.

...Na Wielki Plac wyległy tłumy publiczności. Ze wszystkich stron ściągały tu kolumny młodzieży z płonącymi pochodniami w rękach. Wkrótce ze wszystkich stron otoczyła go olbrzymia płomienna linia. Silny wiatr rozniecał płomienie pochodni. Na tle drgających czerwonych świateł zarysowywała się powizoryczna trybuna na ciężarówce. Po obydwu stronach mikrofonu niby warta honorowa stał chłopiec i dziewczyna z pochodniami w rękach. Przed trybuną w kilku szeregach ustawili się chłopcy i dziewczęta ze swymi ognistymi mieczami. W blasku oślepiającego światła nie widać było placu. Tylko szum dolatujących głosów wskazywał na obecność wielotysięcznego tłumu.

Obok fińskich działaczy społecznych - obrońców pokoju przemawiali delegaci radzieccy, przedstawiciele Chin i Korei. Zebrani na placu zgottowali im entuzjastyczną owację.

Byli to mieszkańcy fińskiej stolicy, był to naród fiński, ta jego część, której nie zdołała otumanąć kłamliwa prasa kapitalistyczna, nie zdołała sterroryzować właściciele przedsiębiorstw, nie zdołały zdeprawować „podarunki” zza oceanu. Byli to uczciwi i rozumni ludzie, ludzie, którzy umieją myśleć, i mieliśmy wszelkie podstawy, by widzieć w nich naród fiński. Naród nie chce wojny. Naród jest za pokojem, za szczera przyjaźnią ze swymi miłującymi pokój sąsiadami. Cały ruch obrońców pokoju ma w Finlandii trwałe oparcie w klasie robotniczej, walczącej mężnie o swe prawa i najżywnotniejsze interesy.

...Samolot unosił się nad bezkresnymi zielonymi lasami, wśród których błyszczwały zwierciadlaną taflą jeziora i wily się srebrzyste wstęgi rzek. Pod błękitnym niebem rozpościerała się szeroko ziemia fińska. Spokój na niebie, spokój na ziemi. U boku wielkiego kraju radzieckiego Finlandii nie grozi wojna. Pracowity, miłujący pokój naród posiada wszelkie możliwości rozwoju swej gospodarki i swej demokratycznej kultury. I gdyby nie stawiane przez siły reakcyjne przeszkody wewnętrzne, gospodarka fińska nie wlokłaby się w ogonie Europy, lecz wysunęłaby się do pierwszych szeregów.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFIA

„Światowa inwentaryzacja“ Juliana Huxley'a

I. SOTNIKOW

W Z WRZESNIU 1950 r. angielski biolog-politykier Julian Huxley wzbogacił ludzkość odkryciami, które jego zdaniem odegrać ma decydującą rolę w dalszych losach naszej niewielkiej planety i zamieszkujących ją istot. Rozważając „historię rodu ludzkiego“ od niepamiętnych czasów, Huxley szczególnie uważnie wejrział w wydarzenia ostatniego półwiecza i doszedł do wniosku, że teoria, którą wyłożył, jest „najważniejszym nowym faktem na przestrzeni ostatnich 50 lat“, faktem, którego znaczenie przyciemnia wszystkie inne doniosłe zjawiska społeczne i fakty pierwszej połowy naszego stulecia. Huxley gotów jest przypuścić, że wielu ludzi „nie zgodzi się“ z nim, ale ani trochę nie detonuje to odkrywcy. Nie bacząc na nie uprzedza on:

„Ja jednak będę twierdził, że ostatecznie największe znaczenie będzie miała światowa inwentaryzacja“.

Wyjaśnieniu i reklamie podstaw „światowej inwentaryzacji“ poświęcił Huxley obszerny artykuł, opublikowany w czasopiśmie amerykańskim „Harpers Magazine“. Wyłóżne w artykule myśli przy bliższej analizie bynajmniej nie przedstawiają nic nowego: Huxley i jego współideowcy nieraz już występowali publicznie w tym duchu. Nowe dzieło Huxley'a budzi jednak zainteresowanie, ponieważ jego koncepcja dalszych losów ludzkości wyłożona jest tym razem w pełnej, skończonej postaci i przystosowana do najnowszych, maskowanych często potrzeb i wymagań anglo-amerykańskiego imperializmu.

„Światowa inwentaryzacja“, której dokonuje Julian Huxley, ma postać buchaltoryjnej książki głównej, w której aktywa wciągnięto „materiałne zasoby kuli ziemskiej — żywność, surowce i źródła energii“, w pasywa zaś — ogromną większość ludzkości, którą artykuł przedstawia jako sumę żarłocznych gęb. Huxley jest przerażony, że ilość takich gęb „nieustannie wzrasta od początku cywilizacji“, a nawet od czasu „epoki lodowcowej“. Szczególnie przeraża angielskiego biologa okoliczność, że w ostatnich dziesięcioleciach

„w ciągu każdych 24 godzin ilość ludzi na kuli ziemskiej wzrasta o 60 tysięcy, tj. o liczbę mieszkańców dość dużego miasta“, że „każdy dzień przynosi z sobą nowych 60 tysięcy gęb, które trzeba wyżywić“, i — rzecz najokropniejsza! — „liczba ta stanowi nie po prostu liczbę urodzeń, ale czysty przyrost, przewagę urodzeń nad zgonami“.

Co robić? — pyta Huxley. Jego amerykański kolega William Vogt odpowiedział na to pytanie w książce, która jakby na urągawisko nosi tytuł „Droga do zbawienia“. Huxley krótko podsumowuje tę „drogę do zbawienia“: rozniesienie coraz to nowych ludobójczych wojen, wyjątków i napaści „na wszystkie formy życia“ i tchności we wszystkich krajach kolonialnych i zależnych od amerykańskiego i angielskiego imperializmu. Ale ludobójczy program Vogta wydaje się Julianowi Huxley'owi zbyt obnażony, ponieważ nie może nie wywoływać zdecydowanego sprzeciwu setek milionów uczciwych ludzi we wszystkich krajach. Huxley rozumie, że w naszych czasach w obliczu potężnego i wzmagającego się w całym świecie ruchu antyimperialistycznego otwarte występowanie z takim programem jest nader niebezpieczne dla anglo-amerykańskich klik monopolistycznych. Czyni więc lekkie wymówki Vogtowi et Co jako „zatwardziałym pesymistom“, nieostrożnie wypowiadającym na głos to, co myślą i do czego dążą.

Za to Huxley zbroi się zaciekle przeciw „nadmiernej optymistom“, dowodzącym w sposób przekonywający, że przez zastąpienie rabunkowej imperialistycznej gospodarki rozumną planową gospodarką socjalistyczną, przez wykorzystanie ogromnych — istniejących i potencjalnych — zdobyczy nauki „można osiągnąć nie tylko dostateczną, ale więcej niż dostateczną ilość żywności“.

Nie ryzykując wystawienia się na ogólne posmiewisko jako zupełny nieuk, Huxley stwierdza mimochodem, że obiektywne możliwości wielokrotnego powiększenia zasobów żywnościowych rzeczywiście istnieją, i przytacza kilka

z tych możliwości: nawodnienie, przeciwdziałanie erozji gleby, udoskonalenie metod uprawy ziemi, zwiększenie produktywności hodowli bydła, odkrycie i wykorzystanie nowych źródeł produkcji artykułów żywnościowych itd. Ale w tym miejscu autor „światowej inwentaryzacji“ spostrzega się: rzetelna naukowa analiza tych możliwości i przeszkód na drodze do ich realizacji stałaby się oczywiście surowym wyrokiem skazującym dla ustroju kapitalistycznego, który hamuje rozwój sił produkcyjnych, w grabieżczy sposób niszczy najbogatsze zasoby naturalne, skazując większość ludzkość na męki głodu, na wymieranie. Huxley zaś dawno już uznał za swoje posłannictwo być nie oskarżycielem, lecz obrońcą, adwokatem imperializmu. I nie zadając sobie trudu, by w jakikolwiek sposób dowieść, że „optymiści“ nie mają racji, autor artykułu w „Harpers Magazine“ wykrętnie oświadcza, że nie może poprzeć ich punktu widzenia:

„Jesteśmy zmuszeni poprzeć bardziej trzeźwy i faktycznie bardziej ponury pogląd“.

Ten „trzeźwy pogląd“ okazuje się po sprawdzeniu tylko ledwo-ledwo zawołowaną teorią rasową w jej najnowszym anglo-amerykańskim wydaniu. Juliana Huxley'a denerwuje nie wzrost ludności w ogóle, lecz „wschodnie tempo przyrostu“. Ze źle ukrywaną pychą przedstawiciela „wyższej“, anglosaskiej rasy uważa on za złowrogi znaczny przyrost

„ludności całej Azji, większości krajów bałkańskich, Związku Radzieckiego, Ameryki Łacińskiej, Afryki Północnej...“

Huxley uważa za rzecz katastrofalną, że

„w ciągu ostatnich 10 lat przyrost ludności podkontynentu indyjskiego przekroczył liczbę całej ludności Wielkiej Brytanii... Ludność Formozy podwaja się co 30 lat... Ludność Haiti podwoiła się w ciągu 30 lat i wciąż jeszcze bezmyślnie wzrasta...“

Huxley proponuje: natychmiast położyć kres wzrostowi liczebności wszystkich tych Hindusów, Chińczyków, mieszkańców Haiti i in., tego bowiem wymaga rzekomo „uczucie dumy, związane z uczestnictwem w tej grupie, do której należymy“.

„Dość ogólnych rozważań — woła Huxley. — Chcemy znać szczegółowe i praktyczne wnioski

z tego wszystkiego. Przede wszystkim potrzebna nam jest określona polityka populacyjna, która powinna być realizowana poprzez Organizację Narodów Zjednoczonych. Dla większości regionów polityka taka powinna mieć na celu zmniejszenie tempa przyrostu ludności“.

W przeciwnym razie, grozi Huxley, dalszy wzrost tych żarłocznych gąb „nieuchronnie doprowadzi do tego, że niedobór żywności trwał będzie również w innych miejscach“, tj. w państwach kapitalistycznych. „Bezmyślne rozmnażanie się“ azjatyckich i afrykańskich narodów może ponoć pozbawić anglosaską „rasę panów“ również przyjemności obserwowania „piękna natury, otwartych przestrzeni itd... Powstaje niebezpieczeństwo dla wspaniałego widowiska życia dzikich zwierząt w warunkach pierwotnej swobody“ itp.

Zakazać masom ludowym rozmnażania się — oto myśl przewodnia żądań Juliana Huxley'a. Przewiduje on co prawda, że narody nie zechcą usłuchać tego żądania anglosaskich panów, że „wypadnie przezwyciężyć olbrzymi opór“. Ale, zdaniem uczonego ludożercy, gra warta świeczki. Jest rzeczą konieczną, pisze on, rozwinąć szeroką propagandę zahamowania wzrostu populacji w większości krajów przez zaszczepienie ludom Afryki i Azji świadomości, że innego wyjścia nie ma, że wzrost śmiertelności i zmniejszenie liczby urodzeń — to jedyna możliwość uratowania „losu ludzkości“, że w tym się jakoby zawiera także najnowszy „humanizm“.

Tak, właśnie terminu „humanizm“ nie postydził się Huxley użyć dla określenia swych ludobójczych docieków: swój plan nazywa on „ewolucyjnym humanizmem“. Trudno chyba wymyślić bardziej cyniczne kpiny z pojęcia ludzkości! Zresztą plan „światowej inwentaryzacji“ w zasadzie mało się różni od wielu innych współczesnych przejawów imperialistycznego „humanizmu“: znakomitego „czwartego punktu“ programu Trumana, planu Marshalla itp.

Huxley zapewnia, że jego plan dostarczy „światu zachodniemu“ potężnej „bronii ideologicznej“ w walce z komunizmem. Nie trudno jednak zauważyć, że broni ta zwraca się przeciw jej konstruktorom i właścicielom. Miliony prostych ludzi we wszystkich krajach mają bowiem możliwość porównać, zestawzić te imperialistyczne plany — plany śmierci — z urze-

czywistnianymi wspaniałymi planami życia — planami komunizmu, przede wszystkim z olbrzymimi konstrukcjami na Woidze, Dnieprze i w Turkmenii, z przekształcaniem pustyń w kwitnące ogrody, z życiodajnym przeobrażaniem

przyrody ogromnych terytoriów. Mają możność porównać, zestawić i wyciągnąć wnioski. Wnioski, zabójcze dla przywódców imperialistycznego obozu i ich uczonych lokajów w rodzaju Juliana Huxley'a!

Ze skrzynki

redakcyjnej

Punkt widzenia dra Lohii

W Nr 29 TYGODNIKA „Nowe Czesy“ z 19 lipca 1950 r. ukazała się notatka o kongresie indyjskiej partii socjalistycznej. Omawiając referat o polityce zagranicznej, który wygłosił na kongresie przywódca partii dr Rammanohar Lohia, pisaliśmy, że, głosząc politykę „trzeciej siły“ i „neutralnego trzeciego obozu“ państw, indyjscy prawnicy socjaliści popierają w gruncie rzeczy imperialistyczną politykę Waszyngtonu i Londynu, politykę montowania bloków antyradzieckich. Pismo zdemaskowało fałsz, kryjący się za wygłaszanymi na Kongresie w Madrasie wezwaniami do zachowania rzekomej „neutralności“ w rozgrywającej się na światowej arenie walce sił reakcji z siłami demokracji. Cóż to za neutralność — pisaliśmy w notatce — skoro referat Lohii składał się głównie z gorących pochwał labourzystowskiego pseudo-socjalizmu i z wyrazów solidarności wobec organizatorów interwencji zbrojnej w Korei!

Dr Lohia poczuł się obrażony wystąpieniem naszego pisma. Redakcja otrzymała od niego list, który, jak pisze, ma na celu „podanie pewnych wyjaśnień w związku z wypaczeniem faktów“. Autor „sprostowania“ jest wielkoduszny: „Nie mam nic przeciw temu, żeby mnie krytykowano, ale może to przynieść korzyść jedynie wówczas, gdy postaracie się zrozumieć punkt widzenia innego człowieka, a potem wytkniecie mu jego błędy“. Ażebym ułatwić zrozumienie tego punktu widzenia, Lohia w liście znowu rozwija swoje poglądy. Na zakończenie łaskawie zaprasza nas do „rozumnej krytyki“ jego koncepcji w dziedzinie polityki zagranicznej.

List Lohii nie wniósł nic nowego do zrozumienia „punktu widzenia“ indyjskich pravicowych socjalistów w podstawowych zagadnieniach obecnej sytuacji międzynarodowej. I choćby autor pi-

sma nieskończoną ilość razy powtarzał swoje ulubione słówko „trzeci“, cała ta kabalistyka nie zmieni zasadniczego faktu, że propagowana przez „neutralność“ w obecnych warunkach jest na rękę jedynie amerykańsko-angielskim imperialistom, którzy obawiają się aktywnego udziału mas ludowych w walce o pokój, demokrację i wolność. Lohia pisze:

„Trzeci obóz powinien składać się nie tylko z neutralnych państw Azji Południowej i Południowo-Wschodniej. Trzeci obóz możliwy jest na wszystkich pięciu kontynentach. Zawsze wyraźnie oświadczałem, że trzeci neutralny obóz posiada dwa aspekty: w stosunku do rządów jest on trzecim blokiem rządowym, w stosunku do narodu i partii politycznych jest on trzecią siłą narodów“.

Jak widzimy, przywódca indyjskich prawicowych socjalistów nie zdobył się nawet na oryginalne sformułowanie teorii „trzeciej siły“. Stara się jedynie przeszczepić na grunt indyjski chwast, który wyrósł gdzie indziej. Jako jeden z pierwszych głosicieli „trzeciej siły“ występował w swoim czasie osławiony Leon Blum. Następnie sztandarem tym wymachiwali angielscy labourzyści. Francuscy i angielscy prawnicy socjaliści, tak jak dziś Lohia i jego przyjaciele, twierdzili, że to właśnie oni są żywym uosobieniem „trzeciej siły“ w polityce wewnętrznej i zagranicznej swoich krajów. Odgrzaali się również, że stworzą „trzeci obóz“ w skali międzynarodowej, który, jak twierdzili, byłby rozjemcą w walce rozgrywającej się między siłami reakcji i demokracji.

Wiadomo, czym się skończyła ta krzykliwa reklama zbawiennej polityki „trzeciej siły“. We Francji i Anglii prawnicy socjaliści sprzymierzyli się

z najczarniejszą reakcją we wspólnej krucjacie przeciw wszystkim siłom demokracji i postępu. W skali międzynarodowej prawnicowo-socjalistyczna polityka „trzeciej siły” została ukoronowana przystąpieniem i Anglii i Francji do agresywnego bloku atlantyckiego, który pod kierownictwem amerykańskiego imperializmu prowadzi teraz szaleńcze przygotowania do wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, przeciw wyzwolonym Chinom i wszystkim narodom azjatyckim, dążącym do wyzwolenia się spod wielkiego jarzma imperialistycznego ucisku.

A może dr Lohia chce wlać młode wino w stare kadzie? A może proponowany przezeń „trzeci obóz” będzie rzeczywiście miał możliwość i ochotę przeciwstawić się naciskowi amerykańskiego imperializmu?

Nie, takie przypuszczenie należy od razu odrzucić. Zaledwie Lohia zaczyna wyliczać budulec, z którego on i jego koledzy zamierzają zbudować „trzeci obóz”, prawdziwy charakter tej imprezy staje się całkowicie jasny. Podkreślając uniwersalność swoich idei, Lohia pisze:

„Nawet jeśli trzeci blok zostanie utworzony i niezależnie od tego, gdzie zostanie utworzony, nie ograniczy się on do krajów azjatyckich, lecz obejmie i takie kraje europejskie jak Szwecja, Jugosławia oraz niektóre kraje Ameryki Południowej”.

Tak więc Szwecja i Jugosławia to europejskie filary planowanego przez Lohię „neutralnego trzeciego obozu”. Chile, Peru lub Ekwador to jego odgałęzienia na zachodniej półkuli. Autor listu nie wspomina, jakie inne kraje azjatyckie, prócz Indii, uznaje za godnych kandydatów do „trzeciego obozu”. Są to prawdopodobnie Filipiny dyktatora Quirino, albo może Tailand dyktatora Songgrama, które Stany Zjednoczone już od dawna prowadzą na pasku.

Już choćby sam ten wykaz mówi za siebie. Jak można brać na serio „neutralność” szwedzkich prawniczych socjaldemokratów po doświadczeniach drugiej wojny światowej? Na pół tajny na pół jawny udział szwedzkich kół rządowych w agresywnych przygotowaniach bloku atlantyckiego jest tak powszechnie znany, że można jedynie dziwić się odwadze, z jaką Lohia reklamuje Szwecję jako cytadelę jakiejś neutralnej „trzeciej siły”. A już całkiem ponurym żartem jest obecność w tej kampanii titowskiej Jugosławii — co do jej czynnego udziału w intrygach podżegaczy do nowej wojny istnieją niezbite dowody. Pozostają więc tylko „niektóre kraje Ameryki Połud-

niowej”. Jednak polityka ich kół rządzących, jak się o tym można przekonać chociażby z ich stanowiska w Organizacji Narodów Zjednoczonych, polega wyłącznie na wysługiwaniu się interesom Waszyngtonu. Czyżby Lohia poważnie chciał kogośkolwiek przekonać, że państwa południowo-amerykańskie, wtłoczone przez Departament Stanu do „międzyamerykańskiego związku obronnego”, mogą równocześnie stać się ozdobą „neutralnego trzeciego obozu”?

Nawet pobieżna analiza propozycji Lohii wskazuje, że jego plany „trzeciego obozu” w praktyce całkowicie pokrywają się z projektami amerykańsko-angielskich imperialistów w dziedzinie montowania wszelkich możliwych nowych „związków” i bloków jako organów pomocniczych agresywnego bloku atlantyckiego. Jak wiadomo, wstąpienie do takich bloków proponuje się i Indiom, i Jugosławii, i Szwecji. Zamiast przeciwstawić się tej klikowej, egoistycznej polityce państw imperialistycznych, indyjscy prawnicowi socjaliści, a między nimi i Lohia, wynoszą ją pod niebiosa, czynią z niej polityczny symbol swojego wyznania wiary.

To stanowisko autora listu nie jest przypadkowe. Widać to szczególnie wyraźnie w tej części jego rozważań, gdzie stara się on wytyczyć zadania i linię postępowania „trzeciego obozu”, w którym główną rolę wyznacza Indiom.

Podkreślając raz jeszcze swoją obiektywność i „neutralność” Lohia pisze:

„Ponieważ nie żywię żadnych uprzedzeń ani w stosunku do amerykańskiego, ani w stosunku do radzieckiego obozu, zaproponowałem *wstrzymanie się od uczestniczenia we wszystkich sporach, które nie dotyczą bezpośrednio trzeciego obozu*”.

Pozostawiamy sumieniu autora jego twierdzenie, że nie żywi on „uprzedzeń”. Już same choćby antyradzieckie przemówienia, wygłaszane przez prawniczych przywódców indyjskiej partii socjalistycznej na kongresie w Madrasie i po nim, świadczą niezbicie o co najmniej jednostronnym przywiązaniu, jakie żywi Lohia dla bloku anglo-amerykańskiego.

Daleko ważniejszy jest zupełny brak w programie wyłożonym przez Lohię w jego liście choćby wzmianki o konieczności walki z groźbą nowej wojny i z uciskiem kolonialnym, pod którym cierpią ludy azjatyckie, ludy, których dobro mają rzekomo na względzie apologety „trzeciej siły”. Lohia mówi jedynie o „nieuczestniczeniu w sporach”, o bierności. Autor listu stara się udowodnić, że wkraczając na drogę niemieszania się do

sporów, które „nie dotyczą bezpośrednio trzeciego obozu“, ten urojony obóz wniesie swój wkład w sprawę powszechnego pokoju.

Trudno podsunąć bardziej złą i podstępą radę, niż to czyni Lohia. Wynika z niej, że ocalenie narodów leży w biernym przypatrywaniu się knowaniom imperialistów. Wynika z niej, że światowa polityka „nieinterwencji“, która doprowadziła do drugiej wojny światowej, jest najlepszą polityką. Bezsensowność tego twierdzenia staje się jeszcze bardziej oczywista w obecnych warunkach, gdy nie ma, lub prawie nie ma, takich zagadnień międzynarodowych, które by nie dotyczyły interesów wszystkich krajów świata, szczególnie jeżeli idzie o tak ważne zagadnienie jak groźba nowej wojny.

Według zadziwiającej logiki Lohii naród indyjski czy inne narody Azji powinny biernie przyglądać się amerykańskiej agresji w Korei, ponieważ „nie dotyczy to ich bezpośrednio“. A jeżeli amerykańsko-angielscy imperialiści napadną na Chińską Republikę Ludową? Albo na Demokratyczną Republikę Vietnamu? No i cóż, w takim wypadku Lohia poleci zapewne zachowanie całkowitego spokoju, ponieważ wymienione kraje nie należą do projektowanego przezeń „trzeciego obozu“. Czyż nie jest jasne, że gdyby idee Lohii miały kiedykolwiek zatrumfować, pozwoliłoby to imperialistycznym drapieżcom połączyć jeden po drugim przyglądające się im kraje, póki by nie przyszła

kolej i na sam „trzeci obóz“... A może tego właśnie pragną Indijscy prawicowi socjaliści?

Oto teorie Lohii, jego „punkt widzenia“, w obrobie którego kruszy on kopie w swoim liście do redakcji „Nowych Czasów“. Jeżeli idzie o praktykę, to jest ona równie szpetna. Głosząc, że „nie żywi żadnych uprzedzeń“, Lohia przedłożył na kongresie w Madrasie rezolucję, która sprowadza się do poparcia agresywnych działań amerykańskich imperialistów w Korei. Należy dodać, że przeciw tej rezolucji głosowała przeszło jedna trzecia wszystkich delegatów na kongres i że została ona przyjęta jedynie na skutek nacisku ówczesnego sekretarza generalnego partii, Dżajprakasza Narajany.

W swoim liście do redakcji Lohia pisze, że jego jedynym dążeniem jest, aby Indie prowadziły politykę „nieugięte wzmacniającą siły, które stawiają sobie za zadanie zapewnienie równości i pokoju na całym świecie“. Wnioski, do których doprowadza analiza politycznego programu i działalności Lohii, zmuszają do uzasadnionych wątpliwości co do szczerości jego dążeń.

Przeczyliśmy i przeanalizowaliśmy wszystkie argumenty zawarte w liście dra Lohii. Czytelnik przekonuje się, że zaczynając od protestu przeciw „wypaczeniu faktów“, którego dopuściliśmy się rzekomo w naszej notatce, dr Lohia chcąc nie chcąc całkowicie potwierdził słuszność oceny jego stanowiska, którą podaliśmy w tej notatce.

List studentów chińskich do Howarda Fasta

REDAKCJA pisma „Nowe Czasy“ otrzymała z Szanghaju list zaadresowany do pisarza amerykańskiego Howarda Fasta, którego artykuł o samowoli policyjnej w Stanach Zjednoczonych zamieszczony był w numerze 23 naszego czasopisma. Autor listu, student chiński, wyraża nadzieję, że zdołamy przesłać ten list Howardowi Fastowi, pisarzowi, „którego bezpieczeństwo i zdrowie tak głęboko niepokoją serca studentów chińskich“.

Chętnie spełnilibyśmy tę prośbę, lecz niestety już kilka numerów „Nowych Czasów“ przestanych Fastowi zostało nam zwróconych. Widocznie policja amerykańska postanowiła ograniczyć jego swobodę porozumiewania się ze światem zewnętrznym również po zwolnieniu go z więzienia. Podobnie jak nie pozwalają Robesonowi wyjeżdżać na występy zagranicę, pragną oni również Fasta

pozbawić możności otrzymywania korespondencji z innych państw. Takie już są obyczaje „demokracji“ amerykańskiej w czasach prezydenta Trumana.

Poniżej zamieszczamy list studentów chińskich.

Instytut Języków Obcych
Pekin, Chiny

29 lipca 1950 roku

Szanowny Panie Fast,

W imieniu moich kolegów przesyłam Panu najlepsze życzenia i wyrazy głębokiego współczucia.

Każdemu studentowi naszego instytutu znana jest wzrastająca nieustannie bohaterska walka mas pracujących Ameryki. Znamy Pana i dumni jesteśmy z Pańskich utworów.

Jesteśmy oburzeni, że rząd amerykański, wbrew prawu, sądził Pana i wtrącił do więzienia.

W kapitalistycznej Ameryce właśnie uczciwi i godni szacunku ludzie, tacy jak Pan, narażeni są na prześladowania i terror, a podlegacze wojenni wynoszeni są pod niebiosa. Przeczytawszy Pański ostatni artykuł w „Nowych Czasach”, byłem zdumiony tym, jak otwarcie imperialiści amerykańscy ujawniają swoją reakcyjną politykę.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że intrygi i knowania rządu amerykańskiego zostaną udaremnione przez kontrofensywę narodów Azji, władza zaś reakcjonistów zostanie w końcu zmieciona pod naporem amerykańskiego ruchu demokratycznego, do którego rozwoju tak bardzo przyczynia się śmiała walka, jaką Pan prowadził. Ale wskutek polityki reakcjonistów walka narodu amerykań-

skiego będzie niewątpliwie długa i uporczywa. Dlatego właśnie pragnę zapytać Pana, jak w chwili obecnej rozwija się w Ameryce walka obrońców pokoju, zwolenników demokracji.

Żadne mury więzienne nie są w stanie rozbić jedności naszych sił w wielkiej walce o pokój. Wszelki opór wobec podlegaczy wojennych stanowi dla nich ciężki cios. Z radością witamy każdy Pański sukces, a Pańskie cierpienia wywołują w nas ból i smutek.

Pozwolę sobie jeszcze raz pozdrowić Pana, wier-ny przyjacielu i towarzyszemu ludu chińskiego.

Szczerze Panu oddany
Tian Bei-min

13 października

Vietnamska Armia Ludowa wyzoliła miasto Na-Szam (Północny Vietnam).

16 października

Opublikowane zostały tymczasowe dane o wynikach wyborów w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Ogółem w wyborach wzięło udział 12.139.932 osób, czyli 98,44% ludności. Za kandydatami Frontu Narodowego głosowało 12.028.745 osób, przeciwnim — 35.544.

17 października

Minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai skierował na ręce przewodniczącego piątej sesji Zgromadzenia Ogólnego Entente i sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Trygve Lie energiczny protest przeciw włączeniu do porządku dziennego Zgromadzenia wniesionej przez Stany Zjednoczone tak zwanej „sprawy Formozy”, co stanowi pogwałcenie suwerenności i niepodległości Chin.

Wojska koreańskiej Armii Ludowej kontynuują zacięte walki obronne z przeważającymi siłami nieprzyjaciela. Nieprzyjaciół, operujący na północ od 38 równoleżnika, otrzymał znów posiłki i, wspierany przez lotnictwo i czołgi, podejmuje zacięte ataki.

Wojska francuskie w Vietnamie wycofały się z miasta Dong-dang, znajdującego się w odległości 16 kilometrów na północ od Langson.

Kronika wydarzeń międzynarodowych

Październik 1950 roku

Agencja Sinhua donosi, że 13 i 14 października samoloty amerykańskie ponownie naruszyły granice powietrzne Chin w rejonach wsi Jantsian powiatu Czanbaj (prowincja Laotung), wsi Szanholunkai powiatu Czijan (prowincja Laotung) i wsi Datjantse, Tsangoutsun i Guszantsetung powiatu Tsijan (prowincja Laotung).

Ministerstwo Handlu Stanów Zjednoczonych wydało nowe zarządzenie przewoźowe, mające na celu dalsze ograniczenia handlu ze Związkiem Radzieckim, Chinami, krajami demokracji ludowej i Niemiecką Republiką Demokratyczną.

13 października

W Moskwie zakończyła się II Wszechzwiązkowa Konferencja Obrońców Pokoju która rozpoczęła się w dniu 16 października. Uczestnicy konferencji wystosowali pismo powitalne do towarzysza Józefa Stalina, wybrali 65 delegatów na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju oraz Radziecki Komitet Obrony Pokoju w składzie 110 osób. Konferencja uchwaliła nakaz dla delegatów radzieckich na II Światowy Kongres.

Minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai wystosował na ręce sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych — w celu przekazania przewodniczącemu piątej sesji Zgromadzenia Ogólnego i przewodniczącemu Rady Bezpieczeństwa — protest przeciw ponownemu naruszeniu w dniach 13 i 14 października granicy powietrznej Chin przez samoloty wojskowe, wchodzące w sferę amerykańskich agresywnych sił zbrojnych na Korei.

Wojska Koreańskiej Armii Ludowej prowadzą na wszystkich frontach zacięte walki z nacierającym nieprzyjacielem. W kierunku na Sinmak (Sinnaku) i Chwan-czu (Kosju) przeważające siły nieprzyjaciela podejmują natarcie w celu przerwania linii obronnej Armii Ludowej. W rejonie wschodniego wybrzeża oddziały Armii Ludowej podejmują zacięte kontrataki na północ od Wonsan (Gensan).

Wojska francuskie wycofały się z miasta Langson, tracąc ten ważny ufortyfikowany punkt w północnym Vietnamie.

19 października

Rząd radziecki wystosował do rządu Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji noty, w których zdecydowanie odrzucił pozbawione wszelkich podstaw twierdzenie tych rządów, jakoby

policeja ludowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej nie pełniła zwykłych funkcji policyjnych, lecz miała charakter wojskowy. Równocześnie rząd radziecki oświadczył, że nie pogodzi się z pożyczaniami rządów Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji, zmierzającymi do odbudowy regularnej armii w Niemczech Zachodnich.

Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Organizacji Narodów Zjednoczonych Austin wystosował do Trygve Lie pismo, w którym przyznaje, że samoloty amerykańskie ostrzelały w dniu 8 października lotnisko radzieckie w pobliżu Suchaja Rieczka. Pismo wyraża żal, że amerykańskie siły zbrojne były zamieszane w tym naruszeniu granicy radzieckiej.

Posłuszna delegacja Stanów Zjednoczonych większością Komisji Politycznej uchwaliła projekt „rezolucji siedmiu” pod nazwą „Wspólna akcja na rzecz pokoju”, mający na celu osłabienie Rady Bezpieczeństwa, uszczuplenie jej uprawnień, a tym samym osłabienie ONZ.

Komisja Polityczna przyjęła radziecki projekt rezolucji, przewidujący jak najszybsze wprowadzenie w życie przewidzianych w Karcie NZ posunięć, zmierzających do ujawnienia groźby dla pokoju lub aktu agresji oraz w sprawie skutecznego funkcjonowania komitetu sztabu wojskowego.

Angielski minister skarbu Stafford Cripps ustąpił ze swego stanowiska. Na jego miejsce mianowany został b. minister gospodarki Gaitskell.

20 października

W Pradze rozpoczęła się konferencja ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Polski, Rumunii, Węgier i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zwołana z inicjatywy rządu radzieckiego w celu omówienia spraw wynikłych w związku z uchwałami nowojorskiej konferencji trzech mocarstw — St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji — z 19 września o remilitaryzacji Niemiec Zachodnich.

Oddziały koreańskiej Armii Ludowej toczą na wszystkich frontach uporczywe walki obronne przeciw nacierającym wojskom amerykańskim i lisymanowskim. W rejonie Phenjanu nieprzyjaciół wprowadził do walki dodatkowe siły i przy poparciu lotnictwa i czołgów podejmuje zaciekle próby przełamania obrony oddziałów Armii Ludowej. Na wybrzeżu wschodnim jednostki Armii Ludowej skutecznie odpierają nieustanne ataki nieprzyjaciół w rejonie Hamhyng (Kanko).

General - gubernator Australii Mc Kell zatwierdził przyjętą przez senat 19 października ustawę o delegalizacji partii komunistycznej, która to ustawa tym samym staje się ustawą federalną. Ustawa zostanie wprowadzona w życie po orzeczeniu przez Sąd Najwyższy, iż jest ona „zgodna z konstytucją australijską”.

21 października

W Pradze zakończyła się konferencja ministrów spraw zagranicznych ośmiu państw. Konfe-

rencja przyjęła tekst deklaracji w sprawie uchwał nowojorskiej konferencji trzech mocarstw — St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji — o remilitaryzacji Niemiec Zachodnich.

Wojska koreańskiej Armii Ludowej odpierają na wszystkich frontach ataki nacierających wojsk amerykańskich i lisymanowskich. Nieprzyjacielowi udało się za cenę wielkich strat w ludziach i sprzęcie wojennym wejść do Phenjanu.

22 października

Na Węgrzech odbyły się wybory do rad miejscowych — terenowych organów władzy państwowej. Wybory odbyły się w atmosferze wielkiej aktywności politycznej ludności.

23 października

W prasie radzieckiej opublikowano komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR o wynikach wykonania państwowego planu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR za III kwartał 1950 roku. Plan globalnej produkcji przemysłowej III kwartału 1950 r. został wykonany w 103%. Plan produkcji przemysłowej za okres 9 miesięcy 1950 roku został również wykonany z nadwyżką. Globalna produkcja całego przemysłu wzrosła w okresie 9 miesięcy 1950 roku w porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku o 22%, a w III kwartale 1950 roku w porównaniu z III kwartałem 1949 roku o 24%. Koszty własne produkcji przemysłowej w III kwartale 1950 roku obniżyły się w cenach porównawczych o 7%.

SĄD POWIATOWY d'a.m. GDAŃSKA
w Gdańsku

Wyzwolona praca w Bułgarii

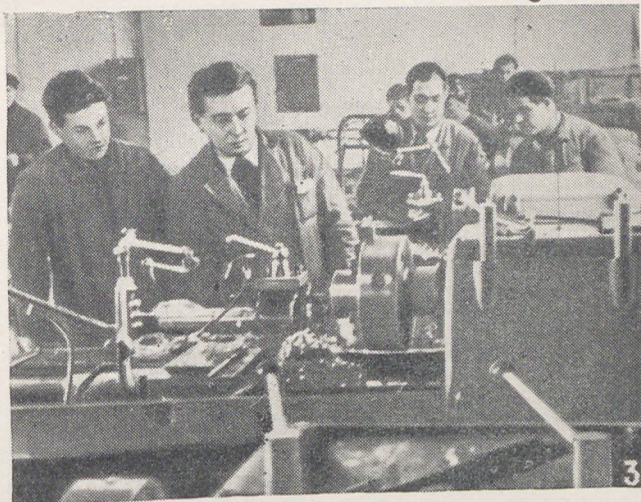
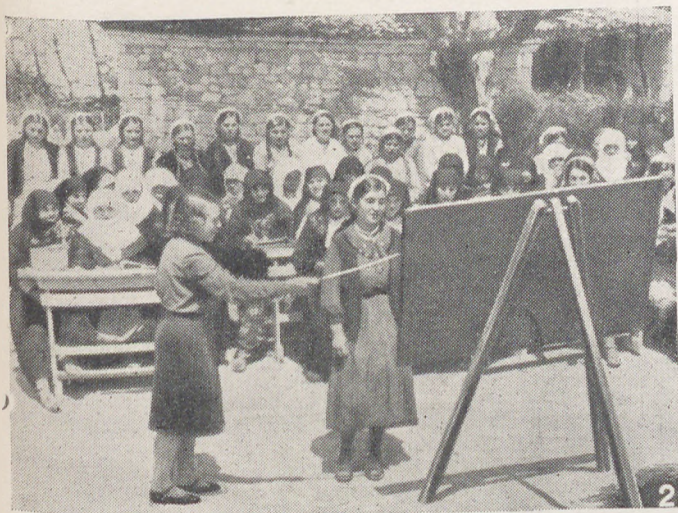
1. Członkowie rolniczej spółdzielni pracy we wsi Gorublan-Sofijski czytają gazetę „Jedność bułgarsko-radziecka“, organ Towarzystwa Przyjaźni Bułgarsko-Radzieckiej.

2. Kursy dla analfabetów we wsi Cziwlik (okolia kyrdżałijska).

3. Brygada Ilii Werbanowa jedna z pierwszych w Bułgarii zastosowała radziecką metodę szybkościowego skrawania metali.

4. Górnik Aleksander Rusinow stosuje wielowrębową metodę radzieckiego stachanowca L. Boryskina.

5. Znany hodowca owiec w państwowym gospodarstwie hodowlanym im. Aleksandra Stambolijskiego w pobliżu m. Płowdiw, Piotr Czemiszanow, otrzymał za wielkie osiągnięcia w hodowli owiec nagrodę im. Dymitrowa.



TYGODNIK NO

CZASY

Ukazuje się W JĘZYKU ROSYJSKIM, POLSKIM,
ANGIELSKIM, NIEMIECKIM I FRANCUSKIM

Roczna prenumerata 1200 zł. — Półroczna 600 zł. — Kwartalna 300 zł.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch”
Konto PKO I-15277

Wydanie polskie — Adres wydawnictwa:
Warszawa, Nowy Świat 58, tel. 8-05-60.

NOWE KSIĄŻKI

WYDAWNICTWO KC WLKSM „MOŁODAJA GWARDIA”

WYSZŁY Z DRUKU (w języku rosyjskim):

ALMANACH „ZŁOTE RĘCE”. Almanach literacko-artystyczny, poświęcony pracy szkół rzemieślniczych i osiągnięciom produkcyjnym młodych robotników. Str. 132. Cena 9 rb. 50 kop.

M. AUEZOW — Abaj. Powieść o wybitnym kazachskim poecie-humaniście, twórcy poezji kazachskiej Abaju Kunanbajewie. Str. 583. Cena 15 rb.

O. BEDARIEW — Witaj jutrzeńko! Zbiór wierszy. Str. 96. Cena 3 rb. 50 kop.

O. GONCZAR — Chorażowie. Powieść składa się z trzech części: „Alpy”, „Modry Dunaj”, „Złota Praga”. Bohaterami powieści są mężni żołnierze radzieccy, wyzwalający narody Europy z jarzma faszyzmu. Str. 447. Cena 11 rb. 50 kop.

B. IZJUMSKI — Czerwone epolety. Księga druga. Opowieść o życiu kadetów-suworowców, o przyjaźni starszych uczniów z młodszymi, o pracy partyjnej i komsomolskiej organizacji w szkole. Str. 222. Cena 5 rb. 50 kop.

A. KOWALENKOW — Liryka. Zbiór lirycznych wierszy i pieśni. Str. 136. Cena 3 rb. 50 kop.

„KOMSOMOLSKA PIEŚŃ”. Zbiór zawiera najlepsze pieśni komsomolskie i młodzieżowe radzieckich kompozytorów. Str. 238. Cena 9 rb. 50 kop.

M. LERMONTOW — Dzieła. Tom IV. Tom zawiera utwory dramatyczne „Maskarada” i „Dwaj bracia”. Str. 206. Cena 4 rb. 50 kop.

W. SPIRIDONOW — Szlakiem śmiałych. Opowiadanie, poświęcone jednemu z najtrudniejszych rodzajów sportu — alpinizmowi. Str. 190. Cena 4 rb. 50 kop.

P. FIEDOROW — Generał Dowator. Książka zawiera powieści „Daleki rejd” i „Pod Moskwą”, poświęcone działaniom bojowym słynnego korpusu konnicy L. Dowatora. Str. 487. Cent 14 rb.

E. SZEWIELOWA — Giwi Mardalejszwili. O życiu i pracy jednego z najlepszych komsomolców Gruzji — tokarza, nowatora-stachanowca. Str. 80. Cena 1 rb.

WSZECHZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO
UPOWSZECHNIENIA WIEDZY POLITYCZNEJ I NAUKI

WYSZŁY Z DRUKU STENOGRAMY WYKŁADÓW PUBLICZNYCH (w języku rosyjskim):

W. WEJC — Postęp techniczny radzieckiej energetyki. Str. 32. Cena 60 kop.

W. DIWIN — A. Czirikow — wybitny rosyjski żeglarz i uczony. Str. 32. Cena 60 kop.

D. KONAKOW — O dziele K. Marksa „Praca najemna i kapitał”. Str. 20. Cena 60 kop.

G. LUBAROW — Feliks Dzierżyński. Str. 40. Cena 60 kop.

W. MIŁOWANOW — Osiągnięcia radzieckiej nauki biologicznej w dziedzinie hodowli zwierząt gospodarczych. Str. 32. Cena 60 kop.

E. MURZAJEW — Wielki rosyjski geograf i podróżnik N. Przewalski. Str. 32. Cena 60 kop.

A. ORDIN — Potężne lotnictwo stałinowskie. Str. 30. Cena 60 kop.

M. FLISECKI — Nauka i religia o pochodzeniu człowieka. Str. 32. Cena 50 kop.

G. SOŁOPOW — Rozwój radzieckiego sądownictwa. Str. 30. Cena 50 kop.

M. ULITIN — Elektroiskrowa obróbka metali. Str. 30. Cena 60 kop.

L. SZORICZEW — Zagadnienia strategii i taktyki w pracach Józefa Stalina z lat 1921 — 1925. Str. 40. Cena 60 kop.